

EUROPA

Nº
[1] 4

M I E S I E C N I K

Adam Kersten: Elita czy miernota
Dr. I. Gliksman: Horoskopy polityczne Bertranda Russlla
A. Lubowidzki: Walka o kobietę II
B. Hertz: Epigramaty
K. Irzykowski: Odwety na przeszłości w literaturze polskiej
Stanisław Baczyński: Literatura i poezja

UWAGI:

Cz. Pawłowski: O platformę polityczną i zawodową w organizacjach nauczycielskich
Jan N. Miller: Sieroszewski w Londynie
G. Pauczerówna: Tajemniczy Europejczyk
A. K. Nowe powieści o wojnie
Nowe czasopisma s. s.
Książki

REDAKTOR I WYDAWCA:

STANISŁAW BACZYŃSKI

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

WARSZAWA, ul. BAGATELA 10 m. 36
TELEFON 170-61, KONTO P. K. O. 19.600

REDAKTOR PRZYJMUJE W SOBOTY OD GODZ. 15 — 16

Redakcja nadesłanych rękopisów nie zwraca.

Warunki prenumeraty:

ROCZNIE 20 zł. PÓŁROCZNIE 10 zł.

Numer pojedynczy 2 zł.

Prawo do premij książkowych mają tylko prenumeratorzy półroczni.

Treść numeru 3-go.

Stanisław Baczyński: Tradycje podziemne, *Jan N. Miller:* O siłę atrakcyjną kultury polskiej, Kongres intelektualistów, *Antoni Lubowidzki:* Walka o kobietę (wstęp Irzykowskiego), *H. Załszupin:* Historia z parasolem, *Michał Rem:* O nowej rzeczywistości w Polsce (z powodu wystawy Al. Rafałowskiego, Ankieta Europy: *Georges Vantongerloo*, *Henryk Stażewski:* Sztuki plastyczne, jako streszczenie życia kulturalnego, *Władysław Strzemiński:* Snobizm a modernizm, *P. Mondrian:* Nowa plastyka, Uwagi: Kryzys demokracji, *Ettore Settanni:* Agonja futuryzmu, *Kar. Bey:* Biografia (na marginesie Książki Maurois), *W. Kwiatkowski:* O rynek zbytu, Odpowiedzi redakcji, Książki.

EUROPA

MIESIĘCZNIK
STYCZEŃ 1930

Nr. 4 [1]

ADAM KERSTEN

■ ELITA CZY MIERNOTA?

Mówiąc o rządach elity, mamy zawsze na myśli oligarchję, mniejszość, która, dzięki dostępnym w swej epoce środkom, zagarnęła władzę. Niewątpliwą zasługą socjologa Vilfredo Pareto i H. Kayserlinga jest zwrócenie uwagi na perjodyczne w dziejach przejawy elityzmu, rządów ludzi wybranych, poszukiwanie praw stałych dla tego zjawiska, oraz próba usystematyzowania go w teorii naukowej. Niewątpliwym jednak również jest błąd tych myślicieli i popularyzatorów teorii Pareto, którzy zasady jego stosują do zjawisk i zdarzeń aktualnych, wyciągając przedwcześnie wnioski na temat spraw polityki bieżącej. Teoria Pareto bowiem, jak większość dotychczasowych teorii socjologicznych, stanowi dziś zaledwie propozycję szlaku badań, ma wszelkie znamiona hipotezy i podobnie, jak freudyzm w psychologii, tak ona np. stosowana zbyt jednostronnie w socjologii wydaje przerosty, dziwotwory, złożone z pomyłek i zboczeń, graniczących nieraz z manjactwem. W myśl tej teorii tu i ówdzie grupy samozwańczych „wybrańców” zdobywają się na czelność odwoływania się „do nauki” dla potwierdzenia swych uroszczeń, nabytych prawem kaduka, z patosem uznają się za taką właśnie elitę, o jakiej mówi Pareto. POBŁAŻLIWIE możnaby to nazwać manją wielkości, traktowaniem siebie pod kątem historii, uprzedzaniem zgóry jej sądu, cynicznym kształtowaniem opinii, płynącym może być tylko z naiwności, ignorancji lub służalstwa „uczonych”, którzy niedoszłym lub IN SPE dyktatorom kadzą elityzmem oraz naukowym uzasadnieniem ich misji dziejowej. POBŁAŻLIWIE. Ale i pobłażliwość ma swoje granice tam, gdzie zaczyna się zła wola. Trudno się spierać z szaleńcem, który uważa się za Napoleona, ale związać trzeba warjata, który chciałby np. na wzór cesarza Francuzów wywołać wojnę z koalicją i wyruszyć na podbój Berlina lub Moskwy.

Teoria Pareto, jak każda teoria socjologiczna, nie została stworzona na użytek polityków, ani działaczy, którzy mogą najwyższej jej sens naukowy przez swe władcze ambicje wypaczyć. To, że wysuwa się ją dziś w popularyzacjach dziennikarskich, jako argument przeciw demokracji, lub podpira się mocno wątpliwe powagi dyktatorskie jej naukowym autorytetem, świadczy tylko, iż najniebezpieczniejszą wiedzą jest wiedza, czerpana z jednej książki i jednej teorii. Wiedza taka łatwo, jak wiemy, zmienia się w dogmat, w przykazanie i biblię. Teoria Pareto jest hipotezą, opartą wyłącznie na materjale przeszłości, czyli na podstawie już nieruchomej, na faktach określonych, opisanych, wobec których można przyjąć pewne kryteria, sprawdziany wartości, na jakich musi się opierać pojęcie wszelkiej elity, wybrańców — ludzi godnych tej nazwy, stwierdzonej przez fakty i czyny. Tymczasem zastosowana fałszywie nie daje żadnych sprawdzianów, nie zakreśla żadnej wartości stałej, **OBJEKTYWNEJ**, prowadzi do kryterjów najbardziej nienaukowych, najbardziej **SUBJEKTYWNYCH**.

Elitą prawdziwą wobec historii będą ci, którzy wykazali w swem działaniu wartości twórcze, wyższą świadomość (patrz Keyserling), zdolną do przewodnictwa i rządów, w żadnym wypadku ani Kaligula, ani Neron, ani żaden z tych, którzy stanowili czynnik destrukcji i dezorganizacji. Kogo zaś nazwać wybrańcem w chwili bieżącej i jaką miarą mierzyć wartości, które dopiero się formują i jeszcze nie przybrały stałej postaci? Kto może i ma prawo, bez narażania się na paczenie nauki, na śmieszną pretensjonalność, nazwać siebie lub innych elitą, zanim nie sprawdzi tego historia? Mamy poetów, którzy nazywają się poetami sami, ale potomność stwierdzi napewno coś innego. Podobnie mamy polityków, wobec których ta sama teoria Pareto, zastosowana po latach kilkudziesięciu, może wydać sąd nieoczekiwany.

Gdzie są bowiem sprawdziany ich wyższej rangi?

Samo **PRAGNIENIE WŁADZY** nie dowodzi jeszcze elityzmu. **DO WŁADZY DAŻY TEŻ PRZECIĘTNOŚĆ I MIERNOTA**. Samo **POCZUCIE WYŻSZOŚCI**? Ależ **NAJBARDZIEJ PRZEKONANI O SWEJ WYŻSZOŚCI, BA! WIELKOŚCI NAWET, SĄ LUDZIE NAJGŁUPSI, GDYŻ BRAK IM SAMOKRYTYCYZMU**. Chwilowa przemoc i dyktatura? Ależ do władzy nietylko dochodzą najlepsi, dzięki sile mogą ją zdobywać czasowo również manjacy i durnie. Nie pomoże tu nawet sam Pareto. Raczej dowiódłby on, poprzez historję, czegoś wręcz odmiennego, niż pragną ci socjologowie, którzy piszą, łaszcząc się, okolicznościowe panegiryki socjologiczne.

NEGACJĄ ELITY bowiem **JEST** zawsze **MIERNOTA**, a **WARTOŚĆ ELITY STWIERDZAJĄ REZULTATY JEJ DZIAŁANIA WOBEC MIERNOTY**, czyli przeciętności. A cóż będzie, gdy historia stwierdzi, że niektóre z dzisiejszych elit były tylko miernotami, rządzącymi jedynie dzięki przemocy materjalnej?

Byłby wprawdzie jeszcze jeden niezawodny sposób rozpoznania elity. Darowując jej czyny, moglibyśmy sprawdzić wartość jej **PROPOZYCYJ IDEOWYCH**, jej **PROGRAM, ZADANIE**, które sobie postawiła i cele. Jeżeli już bowiem konieczność zmusza nas do użycia teorii Pareto na rzecz spraw bieżących, siłą faktu będziemy również zmuszeni zapytać o **RZECZOWY ARGUMENT**, o **PROGRAM**.

Programem w dziejach może być CZŁOWIEK, jako INDYWIDUALNOŚĆ, lub grupa ludzi, reprezentantów pewnego kierunku ideowego. W pierwszym wypadku program jest ORGANICZNY. Nie człowiek, działacz rodzi się tu z idei, ale idea z człowieka. Napoleon, Cezar, Chrystus. W drugim wypadku człowiek formuje się według idei, stwarza PROGRAM IDEOLOGICZNY, czyli na zasadzie pewnej recepty dziejowej. W pierwszym program realizuje się w człowieku i organicznie z niego wynika, w drugim idea urabia człowieka. Lenin, Trocki, Wilson i t. d. Program Chrystusa zawarty był w Jego życiu, program zaś Lenina tkwił w teorii ekonomicznej, w spekulacji metafizycznej. Charakter więc przewodnika elity, a wreszcie jej ugrupowań i czynów zależy od jej źródła. W każdym razie musi mieć ona PROGRAM nie koniecznie pisany, może on być zawarty w postaci naczelnej, albo w treści ideologii. Cóż z tego dałoby się zastosować do dziejów obecnych? Mussolini? — Tak, niewątpliwie. Jest to człowiek, którego wydała epoka, który stał się dziś dopiero programem Włoch. — Lenin? — tak, to człowiek, który pchnął do realizacji ideologię, w którą wierzył. Same hasła tu nie wystarczały. Tak Lenin, jak Mussolini operowali paljatywami etyki tylko wobec tłumów, program ich sięgał w sedno ustroju dzisiejszego, poza aktualne namiętności jednostki i przemijające choroby. Doraźnie zaś, natychmiast, na miejsce negacji znajdowano odpowiedź pozytywną, na miejsce demokracji syndykalizm faszystowski, lub komunizm, na miejsce formy przeżytej, formę nową.

Cóż nam dają elity nasze? Mdły frazes i bezcelową przewagę; zamiast ORGANIZACJI SPOŁECZEŃSTWA ORGANIZACJĘ LUDZI SPECJALNYCH, WYRÓŻNIONYCH, lecz NIE WYBRANYCH, organizację, która się społeczeństwu oficjalnie przeciwstawia, wyłącza się z niego jednostronnie, stawia między niem a sobą puste nawiasy. Rzecz prosta, iż w takim układzie siła atrakcyjna tej organizacji nie promieniuje na całe społeczeństwo, lecz tylko na ludzi pozbawionych indywidualności, na miernoty, szukające oparcia w zbiorowej zмовie przeciw większości, przeciw jakimkolwiek uczciwym kryterjom i sprawdzianom. Dowiodły tego wszystkie organizacje, stwarzające państwo w państwie: wolnomularze i kler, te siedliska przeciętności i miernot, żerujących z powodzeniem tak w literaturze, jak nauce i pracy społecznej, dzięki opiece, poparciu i protekcji, dzięki zмовie. W przeciwnieście do tego siła atrakcyjna prawdziwych elit działa na elementy, najbardziej duchowo i społecznie im pokrewne, jest samorzutnym doбором najwyższych wartości, wyłonieniem się sił wyborowych. Indywidualność nie zabija tu indywidualności, może ją zaćmić, ale nigdy unicestwić. Że nie jest to tylko ogólnik, dość sprawdzić fakty historyczne. Programy dziejowe, zawarte w wybitnej jednostce czy grupie, same przez się sprzyjają spotęgowaniu się organicznej pracy społecznej, z chwilą zdobycia przez elitę dostatecznej władzy. I tem się różni jej władza od władzy miernot, że, poza obroną swych zdobyczy, zachowuje ona podstawę autorytatywną, jednakową wobec swych przeciwników i zwolenników, nie zniżając się do majji, konspiracji i dyplomacji w stosunku do własnego społeczeństwa. I w tem leży ich wielkość, powaga władzy, nawet zdobytej siłą, i miara sądu historycznego. Fatalizm, tkwiący w działaniu każdej elity bowiem, jej siła wewnętrzna i potęga zewnętrzna na

tem bowiem polega, że wyrasta ze słojów i korzeni społecznych i nie ma nic wspólnego z najazdem, z przemocą, z tyranią i stronnością po zdobyciu władzy, że przez swój charakter organiczny wnika ona wkońcu, wsiąka i zrasta się ze swem podłożem, wyraża epokę swoją i w niej znajduje swoją apoteozę. Ci przeto, którzy fałszują tendecyjnie teorię elit na tle stosunków polskich, poniosą wobec historii nietylko winę za naciąganie nauki do polityki, ale biorą odpowiedzialność za skutki tej polityki wobec potomności i być może chwili najbliższej.

DR. IGNACY GLIKSMAN

HOROSKOPY POLITYCZNE BERTRANDA RUSSLLA

Bertrand Russell znany jest w Polsce, jako autor prac z dziedziny logistyki i filozofii matematyki. Jego „Essay on the Foundations of Geometry”, „Principles of Mathematics”, a szczególnie „Principia mathematica” (napisane wspólnie z Whitehead'em) i „Introduction to Mathematical Philosophy” posłużyły za punkt wyjścia tak zwanej warszawskiej szkoły filozoficznej. Mniej znane są jego inne prace filozoficzne. Jedna z nich tylko: „Zagadnienia filozofii” została przełożona na polski, i to nie w całości. Z oryginalnych opracowań jego filozofii ukazała się przed paru laty „Ontologia Russlla” dr. M. Ossowskiej. Z jego prac społeczno-politycznych została przełożona: „Icarus”, poprzedzona wstępem o Russllu, napisanym przez tłumacza, prof. Znamierowskiego (w „Pamiętniku Warszawskim”).

Inne społeczno - polityczne prace Russlla są w Polsce nieznane. A prac tych jest pokaźna ilość, i na poznanie zasługują. Prócz jednej: „German Social Democracy”, drukowanej w r. 1896, wszystkie pozostałe powstały podczas wojny lub po wojnie i z wojną w jakiś sposób treścią są związane.

W dziedzinie filozofii społecznej Russell jest tem, czem Remarque w literaturze. Horror belli — to podstawowa idea jego poglądów. Czy możliwa jest jeszcze wojna, jakie byłyby jej skutki, i co jej może zapobiec? jaka czeka nas przyszłość polityczna, i czy grozi światu analogiczna do rosyjskiej rewolucja komunistyczna? oto główne zagadnienia. Jeśli przewidywanie przyszłości nie ma być fantazją, musi oprzeć się o zbadanie tych czynników, które życie polityczne kształtowały i wpływ swój w dotychczasowej historii ujawniły.

Z jakich przyczyn powstała wielka wojna światowa?

Materjalizm historyczny skłonny jest widzieć we wszelkich objawach życia społecznego skutki przyczyn natury gospodarczej, a więc i ostatnią wojnę przypisywać rywalizacji narodów o rynki zbytu, o źródła materiałów surowych. Ale wyjaśnienie takie Russlla nie zadowala¹⁾. Byłoby, jak mówi,

¹⁾ B. Russell. Theory and Practice of Bolshevism.

słuszniejsze i pod względem gospodarczym dla obu stron walczących bez porównania korzystniejsze porozumieć się co do podziału świata na sfery wpływów, niż prowadzić rujną wojnę, której wyników w dodatku nikt z pewnością przewidzieć nie mógł. Czyż można przypuścić, że ludzie tak trzeźwi i rozsądni, jak kupiec angielski i kupiec niemiecki mogli o tem nie wiedzieć? Czy wpływy polityczne władców przemysłu wojennego byłyby silniejsze, niż wszystkich innych gałęzi produkcji, których rozwój wojna podcięła, gdyby tylko czynniki natury gospodarczej grały rolę w polityce. Oczywiście, że nie, mówi Russell.

Najważniejsze czyny ludzkie płyną nie z wyrachowania i nie ze świadomej woli wogóle, lecz z instynktów, z nieuświadomionych popędów do działania²⁾. Popęd, który nie znajduje ujścia, wywołuje cierpienie; chcąc się od niego uwolnić, dążymy do zadowolenia instynktu, a jednocześnie ulegamy złudzeniu, że cenne są rezultaty, które przyniesie zaspokojenie popędów. Rezultaty te wydają się wartościowe wszystkim, którzy są pod władzą tych samych impulsów, niedorzeczne tym, którzy są od nich wolni. Różnica w ocenie osiągniętych rezultatów jest pozornie natury etycznej lub intelektualnej, w rzeczywistości jest różnicą utajonych impulsów. Impulsy nadają życiu urok, postępowaniu — moc. Życie bez impulsów, życie środków i celów, byłoby ubogie i jałowe, a narodowi, któryby tak żył, grozi utrata sił niezbędnych do pokonywania przeszkód i do rozwoju. Ze ślepych impulsów rodzą się wartości życia, sztuka, nauka, miłość. Ale również ze ślepych impulsów powstaje wojna, i dlatego tak trudno jest znaleźć przeciw niej środki zaradcze. Każdy silny impuls pociąga za sobą całą masę wierzeń, które tworzą sprzyjającą mu ideologję; ideologia ta daje fikcyjne uzasadnienie postępowania, które faktycznie pozbawione jest racjonalnych podstaw.

Walka z tego rodzaju ideologją jest możliwa tylko wtedy, jeśli inna sprzeczna z nią ideologją również w impulsie ma oparcie. Impulsem takim jest np. intelektualny popęd do zdobycia prawdy. I tu otwiera się droga do uniezależnienia ludzkości od zgubnego wpływu instynktów. Na przyszłość należy, zdaniem Russlla, impulsom barbarzyńskim przeciwstawiać impulsy humanitarne, militarnym — pacyfistyczne.

Państwo jest częściowo wynikiem impulsów pacyfistycznych: sprzyja pokojowi przez to, że nie dopuszcza gwałtu poszczególnych osób, jednych nad drugimi, ale, z drugiej strony uciemnia jednostkę, która, wobec jego siły jest tak bezbronna, jak wobec praw natury, a w tej postaci, w jakiej jest dzisiaj, wciela ideę podwójnej moralności: jedna obowiązuje wewnątrz państwa, gdzie działa prawo, druga — nazewnątrz, gdzie działa siła, a walor ma moralność rozbójnicza³⁾. Zapobiec zupełnie wojnie może tylko państwo, rozciągające się na cały świat.

Międzynarodowa organizacja polityczna tego rodzaju, co Liga Narodów, nie będzie pod tym względem wystarczająca, o ile nie doprowadzi przynajmniej do międzynarodowej organizacji ekonomicznej, która, jako minimum, osiągnęłaby zgodę co do podziału materiałów surowych i rynków

²⁾ B. Russell. Principles of Social Reconstruction.

³⁾ B. Russell. What I believe.

światowych⁴⁾. Ale jest bardzo wątpliwe, czy organizacja dobrowolna, nieoparta o siłę, osiągnąć to potrafi⁵⁾.

Swobodna rywalizacja w duchu dawnego liberalizmu jest obecnie nie do zastosowania. W założeniu liberalizmu tkwiła myśl o swobodnej walce między ludźmi i między ideami. Ale doświadczenie wykazało, że istniejący ustroj ekonomiczny nie godzi się z żadną inną swobodną rywalizacją, z wyjątkiem rywalizacji państw za pomocą siły zbrojnej.

Tego rodzaju liberalne ideały, jak wolność pracy, wychowania, kształcenia, należą do przeszłości lub wkrótce należeć będą. Władza parlamentu nad armią istnieje tylko do tej pory, dopóki parlament reprezentuje te same klasy, z których pochodzą oficerowie armji. „Rosja, Węgry, Włochy, Hiszpanja i Bawaria pokazały w ostatnich latach⁶⁾, jak słaba jest demokracja”. Konstytucyjną kontrolę nad armją należy uważać za zasadę, która staje się coraz bardziej przestarzałą. Jest prawdopodobne, że w ciągu najbliższych lat pięćdziesięciu będziemy mieli dalszy wzrost potęgi rządów.

Prócz zmian w wewnętrznych stosunkach państw można się spodziewać i zmiany stosunków politycznych między państwami. Współczesne wojenne środki techniczne przesuną ośrodki potęgi. Państwo, jak Wielka Brytania, składające się z odrębnych części, rozrzuconych po całej kuli ziemskiej, nie może utrzymać znaczenia swego wtedy, kiedy udoskonalona flota podwodna i powietrzna jest w stanie z łatwością przeciąć komunikację między częściami państwa i pozbawić metropolę materiałów surowych. Tylko kraje jednolite, o wielkich przestrzeniach, posiadające materiały surowe, mogą się w wielkiej przyszłej wojnie utrzymać. Krajami takimi są przedewszystkiem Stany Zjednoczone, Rosja i Chiny⁷⁾. Wielka Brytania straci swe znaczenie: albo ustąpi dobrowolnie pierwszego miejsca w świecie Stanom Zjednoczonym, albo nastąpi między tymi krajami straszliwa wojna, która zakończy się klęską Anglii. Kraje europejskie (Rosja do nich nie należy) mogą się uratować od hegemonji amerykańskiej tylko w tym wypadku, jeśli połączą się w Stany Zjednoczone.

Pozornie są to wszystko fantazje. Jednakże ta myśl fantastyczna o utworzeniu Stanów Zjednoczonych Europy znalazła wyraz w koncepcji unifikacyjnej polityka realnego, ministra spraw zagranicznych Francji, Brianda.

Kapitalizm w znacznym stopniu przyczynia się do wybuchu wojen, i zastąpienie go przez ustroj socjalistyczny zmniejszy płaszczyznę tarć między narodami, ale kapitalizm nie jest jedyną przyczyną wojen, i przyczyny te istnieć będą nawet w razie zmiany ustroju ekonomicznego, nie istnieje bowiem alchemja, dzięki której uczynionoby z nienawiści powszechną miłość⁸⁾. Instynkty nienawiści rasowej będą działać dalej, o ile nie zostaną pokonane innymi siłami. Przyszłość narodów zależy od stworzenia dobrej woli między nimi. Dużą rolę może tu odegrać socjalizm, lecz nie wprost, wskutek wprowadzenia nowego ustroju gospodarczego, ale dzięki temu,

⁴⁾ B. Russell. Icarus.

⁵⁾ B. Russell. Sceptical Essays.

⁶⁾ pisane w r. 1926 (Icarus).

⁷⁾ B. Russell. The prospects of Industrial Civilization.

⁸⁾ B. Russell. Roads to freedom.

że, wskutek zmiany atmosfery moralnej i umysłowej, wzrosną warunki, sprzyjające utrwaleniu pokoju. Gdyby rewolucje nastąpiły jednocześnie więcej, niż w jednym kraju, i gdyby idea braterstwa była propagowana z wiarą i siłą, właściwą rewolucjom, wszelkie trudności, wynikające z nieufności i tyranji, cechujących dawne regime, mogłyby być, zdaniem Russlla, usunięte. Ci, którzy odrzucają rewolucję, jako metodę, i twierdzą, że tylko stopniowy rozwój tworzy pewien postęp, „przeoczzają skutek dramatycznych wstrząsów rewolucyjnych, które zmieniają tryb postępowania i wierzenia całej ludności“.

Słowa te pisane były w r. 1918. Później jednakże zmienił Russell swój pogląd i w dziełku: „Bolshevism and the West“, wydanem w r. 1924, uzasadnia konieczność stopniowego rozwoju ludzkości.

Z tego też powodu rewolucja bolszewicka go nie zadowala, a gdyby przeniosła się z Rosji do Europy, byłaby to, jak przyznaje, katastrofa. Rosja rewolucję tę mogła przeżyć, gdyż inne narody były w stanie dostarczyć jej niezbędnej pomocy. Ale gdyby uwikłały się w analogiczną rewolucję narody przodujące, byłaby to zguba świata cywilizowanego, byłby to powrót do barbarzyństwa.

Niebezpieczeństwo takie jednakże światu nie grozi. W Ameryce na przeszkodzie wybuchowi rewolucji stoi dobrobyt robotnika. Dopóki zarobki robotnicze w kraju kapitalistycznym są o tyle wyższe od zarobków w kraju socjalistycznym, co obecnie, propaganda komunistyczna nie znajduje odpowiedniego dla siebie gruntu⁹⁾. W Europie znów przyczyny natury historycznej i kulturalnej usuwają grozę bolszewizmu. Rewolucja bolszewicka mogła wybuchnąć w kraju o charakterze ekonomicznym i kulturalnym Rosji. Stan Rosji w wieku 20-ym był taki, jak Anglii w wieku 17-ym, w chwili rewolucji Cromwella¹⁰⁾. Większość ludności składała się z analfabetów; system feudalny upadł, wzrastała klasa średnia. Armja święta Cromwella była analogiczna do armji czerwonej w Rosji: obie tworzyły się na podstawie przekonaniowej: zawiązkiem pierwszej byli purytanie, drugiej — komuniści. Ale dziś stan kulturalny i ekonomiczny Europy i Ameryki jest zbyt różny od stanu Rosji, aby rewolucja mogła przyjąć te same, co w Rosji, kształty. W dodatku i tradycje są inne. Rodowodu kultury rosyjskiej należy szukać w Bizancjum. Idee społeczne, przeniesione ze Wschodu, panowanie Tatarów, samowładztwo carów — to wszystko zabijało uczucie poszanowania jednostki ludzkiej. Cesarz był wszechpotężny, patriarcha podlegał mu; życie religijne było podporządkowane władzy świeckiej. Ustrój bolszewicki wciela zasady ustroju bizantyjskiego: władza bolszewików reprezentuje państwo, trzecia międzynarodówka — kościół; centralizacja władzy i despotyzm — są typowe dla krajów wschodnich.

Na Zachodzie nie było samowładców w stylu bizantyjskim, papież był niezależny, tradycje są inne tak, jak inna jest kultura. Nietylko masy, ale nawet komuniści europejscy różnią się wielce od swych rosyjskich towarzysów i to głównie na punkcie indywidualizmu, tak obcemu duszy rosyjskiej.

⁹⁾ B. Russell. Sceptical Essays.

¹⁰⁾ B. Russell. Bolshevism and the West.

Aby przejść do socjalizmu, Zachód musi znaleźć inne metody, które będą realizowały dzieło wprowadzenia nowego ustroju powolniej, ale pewniej. Droga gwałtu zmieniają się jedynie nazwy rzeczy, same rzeczy pozostają niezmienione. A nawet rzeczywista zmiana ustroju ekonomicznego nie jest jeszcze wszystkim. Ludziom potrzeba nietylko powiększenia dóbr materialnych, lecz jeszcze wielu inych rzeczy: więcej samodzielności, więcej możliwości twórczego czynu, więcej radości życia i więcej swobodnej, z innymi ludźmi zharmonizowanej pracy¹¹⁾. To wszystko, zdaniem Russla, powinny dać instytucje przyszłości i w rzeczywistości dadzą, jeśli przekształcą impulsy, z których płyną czyny ludzkie. Nastąpi to wtedy, gdy ludzie zdobędą takie same panowanie nad namiętnościami, jakie dziś mają nad siłami świata fizycznego. Zgodnie z nowoczesnymi humanistami (James, Schiller, Devey), Russell wierzy w plastyczność świata, a w szczególności psychiki człowieka. „Natura ludzka — mówi ¹²⁾ — coraz bardziej przestaje być czemś absolutnie danem i coraz bardziej staje się tem, co umiejętne kształtowanie z niej zrobiło”.

Ale tutaj występuje poważna trudność.

Skoro nie rozum i świadoma wola są kierowniczymi w życiu czynnikami, lecz nieuświadomione impulsy, to jakaż siła skłoni ludzkość do hodowania instynktów humanitarnych i niszczenia szkodliwych, do przeciwstawiania jednych drugim? Chyba jakiś nowy impuls, a więc poza instynktami dobrymi i złymi, ujawniającymi się w życiu, trzeba by założyć drugi, głębiej w duszy leżący pokład instynktów, silniejszych, niż tamte. Albo między temi instynktami, w drugim pokładzie leżącymi, jest jeden od innych silniejszy, a więc taki, który nada życiu kierunek, bez względu na jogłady ludzkie na to, co jest dobre, a co złe, a nawet będzie tworzył ideologię, dla siebie pomyślną — i w dalszym ciągu niemożliwe będzie swobodne kształtowanie życia w duchu pożądaných ideałów, albo w tym drugim pokładzie odbywa się znów swobodna gra impulsów, i można wzmacniać jedne, osłabiać inne, zapomocą leżącego poza niemi głębiej — już w trzecim pokładzie — nowego impulsu i t. d. Rozumowanie takie może być prowadzone w nieskończoność — regressus in infinitum.

W dodatku, jeśli ślepe impulsy wpływają na teorie rozumowe, to i ta teoria o podporządkowaniu rozumu ślepego impulsowi może być również wynikiem impulsu, nieprzedstawieniem obiektywnego stanu rzeczy. Jest to naturalne, gdyż żadna teoria, w której założeniu tkwi wątpliwość co do obiektywności wiedzy, nie może bez sprzeczności być uznana za prawdziwą i żadna teoria, której treścią jest myśl o irracjonalności życia, o jego zależności od ślepych impulsów nie może bez sprzeczności dawać wskazówek kierowania życiem.

Russell zdaje się trudności tej nie dostrzega. Pomimo tego jednakże teorie jego stanowią nadzwyczaj ciekawą próbę antycypacji przyszłości, próbę tem ciekawszą, że, w przeciwieństwie do wszelkich antycypujących przyszłość utopij, trzymają się mocno gruntu realnego.

¹¹⁾ B. Russell. Principles of Social Reconstruction.

¹²⁾ B. Russell. What I believe.

WALKA O KOBIETĘ

II.

Rozgłos dopiero czyni mężczyznę ideałem. I bywa, że ci, co w swych średnich latach są bożyszcami kobiet, o których względy starają się setki, a marzą dziesiątki setek, za młodu nie mieli możliwości zdobycia nawet najlichszej kochanki, kupowali tanie prostytutki, jak to powiedział dowcipnie Boy o pewnej znakomitości: „że dawniej chodził na Pawią, gdzie się za guldena bawia”.

Władza jest jeszcze bardziej demoralizującym czynnikiem powodzenia, niż sława.

Oddając się sławnemu, kobieta dokonuje wyboru z pobudek niby idealnych. Czasem taki wielki człowiek, daje jej choć na krótko, dzięki swej bogatej indywidualności trochę szczęścia, jakiego jej nie dałoby pożycie z wiernym ale przeciętnym. Jeśli zaś związek ma być owocnym to jest trochę prawdopodobieństwa, że znakomity człowiek część swych zalet przekaze potomkowi. Przywileje, jakie daje władza są innej natury. Oczywiście połączona ze sławą wodza, czy męża stanu, czyni mężczyznę pożądanym przez sam blask wielkości. Najczęściej jednak władza znajduje się w rękach ludzi przypadkowych, przeciętnych. W demokratycznych czasach dzisiejszych, stanowisko karbowego, czy ministra, samo przez się nie wiele imponuje.

O oddaniu się dzierzycielowi władzy decyduje głównie interes. Władca ma tę wyższość nad bogaczem, że kobieta uzyskuje u niego specjalne przyśługi wynikające z jego stanowiska, które za pieniądze nabyć trudniej. Skutkiem tego stosunek nabiera pozorów czegoś indywidualnego. Dorywcza transakcja dla kotraherentów zamienia się w „przygodę”, a stały stosunek uzurpuje sobie miano „romansu”. Władza mężczyzny nad kobietą w pracy zawodowej demoralizuje obie strony w sposób przez nie mało wyczuwany. Jest ona bowiem dalszym ciągiem tej władzy, jaką miał on nad nią w pierwotnej hordzie. W małej grupie ulegały kobiety we wszystkim jednemu mężczyźnie, w większej — wodzowi. Płciowe oddawanie się temu wodzowi jest tak samo istotne dla pierwotnego życia gromadnego, jak wykonywanie wszelkich jego rozkazów. Folwark, fabryka, biuro, a nawet szkoła, wszystkie organy pracy współczesnej są dalszym ciągiem tej pierwotnej grupy. Pracownice teraz nie są żonami szefa, ale głębokie ślady tego małżeństwa pozostały we wzajemnym stosunku i przejawiają się bodaj w przywilejach flirtowych. Im grupa pracy jest bliższa tej pierwotnej hordzie przez ciągłość organizacji, przez tradycje fachu, lub przez poziom kultury pracownic, tym większa zależność płciowa od kierowników

*) W N-rze 3 „Europy” podano mylnie imię autora. Brzmi ono Antoni a nie Kazimierz.

pracy. Dlatego silniejsza jest ona na folwarku, niż w młodszej od niego fabryce i jeszcze młodszej biurze wśród pracujących kobiet. Dlatego w U.S.A., gdzie życie organizowało się dopiero od paru wieków i gdzie purytańskie zasady pierwszych kolonistów nakazywały władzom pewną samodyscyplinę moralną, wyzysk płciowy wynikający ze zwierzchnictwa jest o wiele słabszy, niż na starym lądzie, przynajmniej w odniesieniu do rasy białej. Pod wpływem tego dalekiego a i bliższego Zachodu, w miarę coraz to większej demokratyzacji społeczeństwa, stosunek pracownicy do zwierzchnika neutralizuje się. Coraz częściej szef rezygnuje z miłości z pracownicą, bo w miarę wzrastania poczucia własnej jej wartości, flirt z nią coraz gorzej się kalkuluje. Jest w tem pozór paradoksu, że demokratyzacja zamiast zbliżać, oddala zwierzchnika od podwładnych. Z pokolenia na pokolenie zwierzchnicy i chlebodawcy coraz mniej widzą w pracownikach swych kobiety przeznaczone dla ich rozrywki. Dość porównać stosunek panów i paniczów od służby folwarcznej dziś a przed ćwierć wiekiem, pół wiekiem i dawniej. Piosenka dożynkowa o ekonomie, co niejedną dziewczynę „obrobi” jest już tylko historyczną reminiscencją i w ustach tych panienek, co mówią i piszą prawie bez błędu brzmi mocno fałszywie. Wydaje się nieprawdopodobnem, aby taki stary włódarz nawet zuchwalej pozartował z temi absolwentkami czteroodziałowemi.

Jest pożądanem, aby ten naturalny proces wyzwolenia płciowego pracownicy przez odpowiednie uwiadomienie przyspieszać, tak by wkrótce stosunek płciowy z zależną robotnicą we wszystkich gałęziach pracy był niedopuszczalny. Ale i na tem poprzestać nie można, trzeba dążyć do tego, aby po za hierarchją gospodarczą, klasy zwierzchnie nie mogły wyzyskiwać kobiet klas podległych. Z tą agitacją warto kierować się tylko do robotnic i robotników. Przekonywać o czemś takim burżuazję byłoby to samo, co tłumaczyć wilkowi potrzebę wegeterjanizmu. Klasowy zabór płciowy jeszcze mocno jest ugruntowany. Jesteśmy spadkobiercami urobionej przez wieki kultury obyczajowej. Pewne wysubtelnienia moralne osiągnęła ona przez posługiwanie się kobietami klas niższych, jako piorunochronami, po których schodzi chuć i omija dom pański. Owa miłość t. zw. „platoniczna”, owe długoletnie wdychania, czy braterska miłość z cnotliwą mężatką, owe wieczne narzeczeństwa, wszystko to opierało się na ordynarnej dziewczę słuźebnej, z niej czerpało siłę do wytrwania w czystości. Literatura nie wiele zostawiła śladów tej odwrotnej strony subtelnych miłości, ale przecież znamy życie, wiemy, jak jest, wiemy, jak robili nasi dziadowie. Łatwo więc uprzytomnić i wyobrazić sobie, jak np. wdychając do Anusi pan Michał wraz z Zagłobą, po wyjściu od Fukiera, gdzieś w kątku Ryckiej, dawali folgę nadmiarowi chuci.

Powiadacie, chwalcycy temporis acti, Farrere czy Weyssenhof, że tak trzeba, że z osiągniętej na tej podstawie wyżyny nie można zejść, że należy, by kobiety warstw niższych pozostały podściółką.

Chrześcijaństwo zastało już ten wyzysk i przystosowało się do niego jak do innych form panowania, chociaż to nie było zgodne z jego założeniami. Przejmując spadek po pogaństwie zróżnicowaniem na liczne klasy, dalekie od siebie pod względem majątku, kultury i poczucia swej wartości, nie mogło w żadnej dziedzinie zachować czystości pierwotnych zasad. Chrześcijaństwo nie zwyciężyło nagle, ale stopniowo przenikało do wszystkich

klas społeczeństwa, aż wreszcie kiedy było już silne, władca uznał je za godnego siebie sprzymierzeńca i z przeciwnika stał się wyznawcą. Do tego czasu nawróceni na chrystjanizm patrycjusze musieli kierować się kompromisem, inaczej znaleźliby nieszukaną śmierć męczeńską. W tych warunkach niewiele mieli pobudek do przestrzegania ascetycznej wstrzemięźliwości ani u siebie, ani u swoich podwładnych. Co najwyżej stosowali ją do swych żon i córek, widząc w surowej moralności chrześcijańskiej nawrót do starorzymskiej cnoty. Po zwycięstwie chrześcijaństwa kompromis między bezwzględными nakazami ludowej religii, a arystokratycznym układem i dotychczasowym trybem życia pogańskiego społeczeństwa, doprowadza do paradoksalnych stosunków. Królowie, a często nawet papieże, żyją w nieoficjalnem, ale jawnem wielożeństwie, ba! chętniej się szczególnie rozpustą, łącząc ją z kultem ascetycznej religii, jak np. ów biskup, który odprawiał mszę uroczystą w asystencji kilkudziesięciu swoich bastardów. Późniejszy wzrost potęgi klasy rycerskiej i ujarzmienie chłopstwa powiększyło wyzysk płciowy do rozmiarów niewidzianych w pogaństwie. Katechizm chrześcijański, nakazujący bezwzględną abstynencję obu płciom i piętnujący jako grzech śmiertelny nawet pożądanie, nie był w stanie zapobiec temu, że obcowanie pana z poddanką rozumiało się samo przez się. Przez reakcję, jaka budzi się niekiedy w przesyconym samcu, od rozpusty przechodzą do bezwzględnego celibatu, który w kulcie ma swój skrajny wyraz w partenogenezie. Dziewictwo staje się wzorem, dziewictwo Matki ideałem. Średniowieczny chrześcijanin łączy kult czystości z jawnem wszechceństwem. Odziedziczone po pogaństwie prostytutki przyjmuje, dając im za patronkę jawnogrzesznicę. Jak starożytny poganin z niewolnicą obchodzi się z nią brutalnie, nadużywa jej i gardzi nią, a jednocześnie ufa w jej zbawienie, które ona sobie w kościelnej kruchcie na starość wymodli i odpokutuje na wzór św. Magdaleny. Rozumie, że jej grzech potrzebny jest dla cnoty jego domownicy.

Czego nie dokonało półtora tysiąca lat panowania chrześcijaństwa, tego stopniowo dokonuje półtora wieku świeckiej walki o równość. Z ustaniem pańszczyzny roboczej, słabnie pańszczyzna płciowa. Stwierdzając tę dodatnią tendencję, musimy jednak przyznać, że równocześnie rozrasta się wolny handel płcią. Diewce pan coraz mniej imponuje, to też sprzedaje mu się ona coraz drożej.

Z osłabieniem znaczenia władzy wzrasta znaczenie bogactwa. Pieniądz jest dziś najskuteczniejszym środkiem do zdobycia kobiety. Daje on bogatym przewagę olbrzymią, tym większą, im większa jest luźność obyczajów płciowych. Przeciętą moralność potępia kobietę, która się „puszcza”. Puszczanie się za pieniądze częściej jest uważane za okoliczność łagodzącą, niżli za obciążającą. Bywa też, że skala porządnosci i nieporządnosci układa się raczej podług liczby kochanków, niż podług motywów oddania się. Pobłażliwość dla tego handlu jest wielkiem niebezpieczeństwem dla warstw upośledzonych; a luźność obyczajów tej pobłażliwości sprzyja.

Piękna kobieta cierpi nędzę z ubogim kochankiem; jej dzieci wychowują się na ulicy, nie dojadają, matka mrze z niedostatku. I oto zjawia się bogaty człowiek, który ofiarowuje jej warunki, przemieniające głodnych uliczników w starannie wychowane panięta, matkę wyśle po zdrowie, kochanka podniesie na wyższe stanowisko społeczne. Jakie motywy każą jej odrzucić

niekochanego bogacza i pozostać wierną biedakowi. Kto te motywy zrozumie? Kto nie potępi lekkomyślnej, która odrzuca szczęście swoich najbliższych, dla chimery, dla wierności uczuciu? A jeśli wzgląd na ukochanego jeszcze przeszkadza jawnej zdradzie, to jakże silną jest pokusa do potajemnego przysporzenia dochodu choćby tylko dla dostarczenia wygód kochankowi. Małżeństwo jest pancerzem, które osłabia uderzenia pokus. Wierna żona jest wspierana przez opinię publiczną, która, acz nie zawsze szczerze, umacnia ją w wierności. Kochanka jest samotna w swem uczuciu. Opinia nie uważa, że ona wiele straci ze swej godności, gdy wyzyska pomyślną konjunkturę. Szacunek jaki dla niej mają ludzie delikatni i rozumni ma jednak pewną domieszkę lekceważenia. Wolna miłość jest dla proletariatu zasadą, którą należy stosować z rozważą; w każdym poszczególnym wypadku oceniać istotę stosunku nie tylko z indywidualnego, ale i socjalnego punktu widzenia. DLA TEJ właśnie OKRADANEJ Z KOBIET KLASY CHRZEŚCIJAŃSKIE MAŁŻEŃSTWO JEST NAJKORZYSTNIEJSZE.

Niektóre zawody, same przez się przyzwoite, przez tradycje związane są z nierządem. Kelnerka i bufetowa nie mogą pozostać neutralnymi w swej pracy tak, jak ich męscy koledzy. Jeśli nie potrzebują uprawiać nierządu w pełni, to przynajmniej sprzedają uśmiechy i igraszki. Jak ubierze się aktorka za swoją gaź? Czy baletnica pogardzi protektorem, którego narzuca jej dyrektor? Zresztą formy sprzedawania się bywają doskonale zamaskowane; kontrahenci chętnie oszukują nie tylko opinię, ale i własne sumienia. Nie trzeba koniecznie stawiać na zbiegu ulic i wołać: „pójdziemy się zabawić”, aby być prostytutką. Tak pojmowana „wolna miłość” jest wielkim niebezpieczeństwem dla proletariatu i grozi zupełnym upadkiem i rozprzężeniem moralnym całego pracującego społeczeństwa. Całe życie społeczne, wszystkie gałęzie pracy, jedne więcej, inne mniej, są przeniknięte nierządem płciowym. Powiecie: trudno, życie jest walką, więc życie płciowe także walką być musi. Słaba żyje w nędzy, silna opływa w dostatkach, słaby jest onanistą, sutereniem, gościem taniej prostytutki, do silnego przychodzą kobiety setkami. Gdybyż to chociaż naprawdę zwycięzcy byli silnymi, dodatnimi jednostkami, a pokonani słabymi i małowartościowymi. Ale czyż bogatsi są naprawdę lepsi od biedniejszych, a jeśli nawet przeciętny ich poziom jest cokolwiek wyższy, to czyż zabierają kobiety biednym dla rozplodu, czyż spółdzone z tych konkubinatów potomstwo ma zawsze odpowiednie warunki życia? Jak w innych dziedzinach życia, tak i w dziedzinie płciowej walka o byt dawno przestała być czynnikiem doskonalenia się gatunku, owszem często gatunek pogarsza. Do zawodowego nierządu wciągane bywają najdorodniejsze proletariuszki. W środowiskach, gdzie klasy średnie i pośrednie mają liczebną przewagę nad najuboższymi, a więc przedewszystkiem w centrach administracyjnych i naukowych, ładna kobieta, pozostająca w swojej klasie jest rzadkością. Za mąż wychodzą i wydają potomstwo właśnie mniej powabne. Zresztą gangrena moralna nie ogranicza się do najniższej warstwy, ale wznosi się wyżej na cały proletarijat. Jakaż może być godność pracy, jaka walka o podniesienie zarobku, jeśli robotnica w miesiąc tyle nie zapracuje w warsztacie, co przez jedną noc z burzujem? Jakież rozmach do walki o podwyżkę, kiedy ta uczciwa wyzyskiwana praca bywa dla niej tylko potrzebna do utrzymania pozycji moralnej. Wyzysk płciowy w sposób niedość wyraźny, ale jakże skuteczny pod-

cina walkę klasową, opóźnia podniesienie się klasy robotniczej i związaną z tem przebudowę ustroju gospodarczego, demoralizuje wszystkie warstwy pracujące, aż do wolnych zawodów włącznie.

Oprócz rozgłosu, władzy i bogactwa wielkie znaczenie ma ogłada towarzyska, wyższe pochodzenie, bielsze ręce. Kobieta jest istotą subtelniejszą od mężczyzny mając do wyboru między trywialną szorstkością prostaka, a ogłodzonym hultajstwem, łatwo drugie wybierze. Kobieta prędzej przyswaja sobie wykwintniejsze maniery, i mężczyźni z własnego koła rażą ją śmiechem, dowcipem, czerwonymi rękami. Wrodzone dążenie do mężczyzny — ideału, zaspakaja się w obcowaniu z panem lepszej sfery, podobnie jak wrodzone mężczyźni dążenie do posiadania jak największej ilości kobiet pozwala panu zniżać się do prostaczki. Niekażda może mieć księcia z bajki, czy gwiazdę filmową; zastępuje ich ktoś o bielszych rękach, poprawniejszej mowie. Ten inteligentni zabór klasowy jest szczególnie niebezpieczny dla szlachetnych dziewczyn. Nawpół bezinteresowny stosunek najłatwiej podszywa się pod wolną miłość. Student flirtuje z panienką, a obcuje ze sługą. Jest nawet demokratą i każdą z nich oddzielnie prowadzi do kina: każda z nich inną stronę jego popędu absorbuje. Jeśli ma się za rewolucjonistę, to w tej dziedzinie ulega starym prawom klasowego społeczeństwa i sam bierze udział w wyzysku klasowym, podobnie jak socjalizujący kapitalista, który żyje z nadwartości, jaką mu wytwarza cudza praca.

Ten przegląd warunków, które powodują sztuczną przewagę jednych mężczyzn nad drugimi nie byłby kompletny, gdybym pominął wyższość, jaką daje wrodzony talent uwodzieński. Oczywiście, wrodzony talent jest naturalnym warunkiem przewagi. Jednakże w ramach podwójnej moralności rozmiary tej przewagi olbrzymieją i ze zwykłego np. błagiera czynią jakiegos monopolistę na płęć słabą. Pochodzi to stąd, że kobieta chce usprawiedliwić swe wyłamanie się z pod praw, jakimi jej płęć ogrodzona. Najłatwiej zaś oddaje się temu, który ma opinię niepokonanego. Przytem przeciętny mężczyzna, zepsuty przez prostytutki, nie umie brać się do rzeczy, nie umie przesunąć się lekko nad skrupułami pozornymi czy faktycznymi, pozory oburzenia bierze za rzeczywistość i odwrotnie. Kobiety omijają wzdąrdliwie takiego niezgrabę i czekają na chłopca „do rzeczy”.



UWAGA REDAKCJI:

Artykuł p. Lubowidzkiego wywołał już cały szereg sprzecznych sądów. Między innymi zarzuty, skierowane przeciw niemu, dotyczą głównie założeń, jakoby zgół „zbozczonych”, „oderwanych”, „fikcyjnych” i t. p. Poza tem dochodzą nas sądy tak ostre, iż ze względu na obowiązującą nas, wobec autora kurtuazję, powtarzać ich nie będziemy. Większość zdań jednak brzmi naogół dodatnio. Odkładając więc rozpoczęcie dyskusji, ewentualnie wymyślenia, do numeru 6-go, zaznaczamy, iż, nie podziеляjąc zasadniczo poglądów p. Lubowidzkiego, nie widzimy jednak powodu do potępienia go w chwili, gdy „Boy-mędrzec”, apoteozowany za swe komunały, pisze artykuły może bardziej medycznie, lecz mniej społecznie przemysłane i zdecydowane.

Redakcja.

EPIGRAMA

GNIEW NIEZROZUMIAŁY.

Wiemy, że rzymski cesarz Kaligula,
 z wałacha swego uczynił konsula.
 Wiemy, że Apis, (też bydlęcia kawał)
 bogu należne ofiary dostawał...
 Opisał Ejsmond więc rzeczy nie nowe,
 że gdzieś orderem odznaczono krowę.
 Skąd zatem gniewy i zemsta, i krzyk?...
 Pojąć nie mogę, czemu od Ejsmonda
 z tego powodu satysfakcji żąda
 jakiś udekorowany byk?...

WYMÓWKA.

— „Oto znów konia przy żłobie widzicie.
 Znów żre i panu nowych strat przyczynia“...
 Tak dzisiaj woła, stojąc przy korycie,
 świnia.

SEJM.

Rozwichrzone czupryny, wywalone gały...
 Precz!... Wiwat!... Veto!... Zgoda!... Votum nieufności!...
 Mikrokosm rzeczywistej to rzeczywistości,
 w której walczą koryta o swe ideały.
 Gorszą się moraliści tą walką zajadłą.
 I, by życie naprawić, chcą pośluc zwierciadło.

MATY

DO PROSTEGO CZŁOWIEKA.

Gdy wyczytasz kiedy jeszcze:
„Wojna wojnie!“... „Rzuć karabin!“... —
pomnij, że te słowa wieszczę
dla bankierów są i hrabin.
Mocny rym — to flirt z galerją,
by dreszcz wzniecić groźbą swą.
Nie trza tego brać na serjo.
Takie sobie... qui pro quo.

KLIKA.

Choćbyś był skończonym ośłem,
nie zostaniesz nigdy postem;
choćbyś był ostaniem zerem,
nie nagrodzą cię orderem...
Bo, choćbyś był draniem z drania,
nie doczekasz się uznania,
dopóki twoje praktyki
nie mają poparcia kliki.
Lecz miej swoją klikę ino —
wnet honory na cię spłyną
i chwalców ogarnie szal,
choćbyś nawet — talent miał.

STRAŻNICA LITERACKA.

Przy bożyszczech snobizmu — mężowie samotni.
Obok mumii żyjących — niebosiężne karty.
Te na rękach wniesione, inne tu się wdarły...
Reduta?... Czy muzeum sławy dożywotniej?

Wielka polska poezja martyrologiczna, najpiękniejsza na świecie, pełna świętych zakątków, uroczych ślepych uliczek i różnorodnych wątków rozwoju, ponieważ zawierała w sobie także antimartyrologję, — ta poezja z chwilą powstania Polski niepodległej straciła rację bytu. Ten fakt dotychczas jeszcze dominuje nad losami polskiej literatury. Zapewne, że i inne motywy, czerpane z kultury Zachodu, spletały się zawsze z tamtym motywem głównym, oryginalnym, drogo opłaconym, lecz i one zyskiwały dzięki niemu, albo przez kontrast albo przez sojusz, w każdym razie znajdowały dla swego rozwoju gotową, stałą a wysoką temperaturę duchową. Teraz Polska jest zdana na to, by mieć literaturę normalną, i od kilkunastu laty jest wystawiona na wiatry z zachodu i wschodu. Rodzimych wątków rodzi się mało.

Naprzekąd miejsce zawsze dotąd bujnej powieści szlacheckiej zajęły pamiętniki — kobiece! dotyczące likwidacji polskich dóbr ziemskich na wschodzie, wskutek rewolucji bolszewickiej. Sporo jest w tych utworach jeszcze rycerskiego uporu z powieści Sienkiewiczowskich, mniej zrozumienia konieczności socjalnych. Nuta obrony narodowej ułatwia jak zwykle w takich wypadkach, przesunięcie problemu.—W mieście komedjopisarze wyzyskali zręcznie dla zabawienia swej publiczności typ wzbogaconego chłopca; podkładem efektu komedjowego była tu znowuż likwidacja pewnych złudzeń idealistycznych, które w czasie niewoli kazały w chłopie widzieć przyszłego zbawcę i budowniczego Polski. Obecnie komedjopisarze nasi zajęci są najwięcej zrozumieniem i ujęciem typu nowoczesnego hochstaplera, takiego, jaki ożywia najnowsze komedje angielskie i amerykańskie. Wielkie skomplikowane przedsięwzięcia i szachrajstwa nie były dotychczas dziedziną dostępną obserwacji literatów polskich, ponieważ i one potrzebują do swego rozmachu niezawisłej państwowości politycznej. Lecz hochstapler naszej komedji traktowany jest raczej z oburzeniem moralnem, niż z tym uśmieszkiem tolerancji i podziwu, jaki mają dla swoich łotrów komedjopisarze angielscy. Pod tym względem jesteśmy jeszcze niewyrobieni.



Ale to wszystko robili i robią pisarze starsi; czem zajmowała się młodzież literacka, t. zw. „Najmłodsza Polska?” Młodzież, która w Polsce zagarnęła odrazu uwagę i sympatję publiczności bez walki? Żyła no-

*) Artykuł niniejszy napisał autor dla berlińskiego tygodnia „Weltbühne”; tem się tłumacza jego ustępy, które dla polskiego czytelnika rozumieją się same prze się. Ponieważ jednak w artykule naszkicowana jest pewna nowa synteza, redakcja uznała za pożyteczne zamieścić go w całości.

wościami technicznymi wschodu i zachodu. Ekspresjonizm, futuryzm, formizm — wszystko to wysypało się na Polskę setkami tomików wierszy. Uprawiali wyłącznie lirykę, a przytem nieco teorię wiersza. Temat, treść — ogłoszono jako ingredjencje wprawdzie konieczne, lecz nieistotne, nad ołtarzem sztuki postawiono jako bożyszczę formę. Pewien odwet historyczny odegrał tu rolę. Tak długo poezja tendencyjna, aktywistyczna, była w Polsce koniecznością, że gdy przyszło odprężenie, tendencję zamknięto za karę do klatki, jak przykrego tyrana. Poeci uwzięli się na to, aby wytwarzać przedewszystkiem „zdobyczne formalne” i „wartości formalne” — z ambicją, że z tego dorobku korzystać będą nasi następcy. Gromadzono wciąż niejako cegiełki pod przyszłą budowę, zaczynano na nowo. A jeżeli wykonywano i samą budowę, działa się to również z ambicją, wpatrzoną w przykład tej budowy, która odbywała się w kraju na szeroką skalę i w wielkich wymiarach. Kto budował dobry wiersz, ten budował niejako Polskę w minjaturze. Dobra kompozycja, dobre rzemiosło, dobra robota artystyczna, stały się ideałem, przeciwstawianym nieraz dawnemu „romantycznemu” ideałowi natchnienia i improwizacji. Odsłanianie tajemnic warsztatu poetyckiego weszło w modę. I na tej drodze znaleziono nawet pewien kontakt ze współczesnymi tendencjami socjalnemi. Ci zaś, którzy nie chcieli uznać „poezji pracy” jako opiewania pracy, powiedzieli, że poezja sama jest pracą taką samą dobrą jak inne, i to pracą państwowotwórczą.

Ale w tym punkcie nastąpiła secesja. Bo inni znów, nie poprzestając na „zdobyczach formalnych”, wypuścili z klatki zamkniętą tendencję. Praca, proletarjat, strajk, rewolucja, obłuda hołdu nieznanemu żołnierzowi, nędza, prostytutcja, bluźnierstwo Bogu i świętym jego — oto tematy, opiewane w utworach tej grupy, pozostającej zresztą pod przemożnym wpływem współczesnej poezji rosyjskiej. Stąd pochodzi ich forma agitacyjna, retoryczna; proces wyobraźni przebiega po krótkim łuku i przybywa szybko do celu, którym jest gotowe już i skądinąd poręczone hasło. Zresztą indukcyjna poezja socjalna, w guście np. hebbłowskiej „Marji Magdaleny”, jest w tak podnieconej atmosferze niemożliwa.

Najdobitniej się to pokazuje w głośnej powieści Brunona Jasińskiego „Pałę Paryż”. Jasiński, jeden z pionierów futuryzmu w Polsce, pojechał był do Paryża i już nie wrócił do kraju, został obywatelem republiki sowieckiej, osiągnąwszy w Paryżu przez ową powieść sukces skandalu. Tytuł zapowiadałby jakąś karę na stolicy europejskiego zepsucia burżuazyjnego, w rzeczywistości jednak, jest to bluff, — Paryż podpalają ludzie nie za karę, lecz w celach dezynfekcyjnych, aby przeciwdziałać dżumie. W izolowanym od świata centrum Paryża, bandyci uwalniają się z więzień i budują republikę komunistyczną w sposób tak łatwy i naiwny, że mistrzowie teorii z Rosji chyba pękali z pasji z powodu takiej wulgaryzacji swoich wierzeń. Wartość propagandowa tej powieści dla komunizmu mimo to jest może duża, właśnie z powodu jej naiwnego optymizmu.

Najważniejsze dla każdej literatury jest to, W JAKI SPOSÓB ONA SAMĄ SIEBIE INSCENIZUJE, zwłaszcza jakie bieguny pojęć wybiera sobie do przedstawienia swych napięć wewnętrznych; następnie to, W JAKI SPOSÓB ODBYWAJĄ SIĘ T. ZW. PRZEWYCIEŻENIA, czy nie pozostaje po nich jakaś reszta i czy ta reszta dość rychło się uświadamia. Literatura nie tylko zawiera w sobie dramaty, sama też jest rozwijającym się ciągle dramatem.

Otóż literatura polska posługuje się dziś do zorientowania się w sobie KONTRASTEM MIĘDZY ROMANTYZMEM, który uchodzi za głównego winowajcę przestarzałego indywidualizmu, A NOWOCZESNYM UNIWERSALIZMEM, przez który się rozumie służbę dla ogółu, zrzeszanie i koordynowanie się ludzi i t. p. W różnych warjantach wraca ta myśl w naszej literaturze znowu jakby z pewnym ressentiment wobec przeszłości, wobec przeciwników, których już nie ma, lecz którym się mimo to jeszcze raz przetrzepuje skórę. Resztki romantyzmu, zamaskowane oczywiście, tropi się po wszystkich kątach i wystawia pod pręgierz.

Atoli nierównie charakterystyczniejszym dla Polski, choć nie tak uświadomionym i modnym, jest INNY KONTRAST: DOKTRYNA A ŻYCIE. WITALIZM przenika całą dzisiejszą literaturę Polski, JEST NAIWNEM WYZNANIEM WIARY KAŻDEGO INTELIGENTA. I tu pewien odwet historyczny odgrywa rolę: Polska wyzwolona chce żyć i wyżywać się, chce żyć prosto, na swoich wyżynach i nizinach, bez żadnych nadzwyczajnych pretensyj do siebie i do swych dzieci. Niegdyś miała ambicję być „mesjaszem narodów”. Wyzwolenie jej miało przyjść jako wynik szczególnego doskonalenia się wewnętrznego, a nie przez konjunkturę polityczną, na którą już się było przestało liczyć. Doktryna nazywała się wówczas jeszcze górnio i szlachetnie: ideałem, i oświeślała ciemności niewoli. Życie było wówczas przeciw Polsce, odczuwano potrzebę przeciwstawienia mu czegoś z poza życia. Całą literaturę przenikał pewien ascetyzm, ton był uroczysty, były w niej zawsze obecne choć zakonspirowane pewne tragiczne przesłanki. Oczywiście były wciąż odchylenia, ale podporządkowywały się, nie wyrwały się na pierwszy plan. Jeszcze w ostatniej dobie przedwojennej uroczystymi byli wielki powieściopisarz Żeromski, wielki dramaturg Wyspiański, wielki krytyk Brzozowski.

Jak wielką jest ta TRADYCJA POLSKIEGO IDEALIZMU, pokazuje się np. w tem, że gdy po krwawym przewrocie w maju 1929 marszałek PIŁSUDSKI obejmował władzę, oświadczył uroczystie, że czyni to W IMIĘ UZDROWIENIA ŻYCIA PUBLICZNEGO. „Wydałem wojnę szujom, łajdakom, mordercom i złodziejom i w walce tej nie ulegnę... Moim programem jest zmniejszenie łajdactwa i utworzenie drogi uczciwości. Czekam i zapewniam, że się nie zmienię”. Wyznanie na pozór dziwne, jak na męża stanu w wielkim stylu. Przecież defraudacje w budżecie stanowią mały procent, przecież do radykalnego zatamowania ich wystarczy energiczny minister sprawiedliwości, ostatecznie jakaś reorganizacja sądownictwa, — o ileż ważniejszy byłby program socjalny lub gospodarczy. HASŁO BYŁO JAKBY NIE Z TEGO ŚWIATA, a jednak nadało nazwę całemu nowemu obozowi: obóz sanacji moralnej. Dziś nazwa ta używana jest tylko przez przeciwników, i to w znaczeniu

ironicznym. Oficjalna nazwa brzmi: blok bezpartyjnej współpracy z rządem. Stała się ona jeszcze popularniejszą od tamtej, a to dlatego, że bezpartyjność, a jeszcze bardziej BEZPROGRAMOWOŚĆ, CIESZY SIĘ W POLSCE SZCZEGÓLNĄ SYMPATJĄ. Rzekomo niezgoda stronnictw doprowadziła niegdyś Polskę do upadku, i rzekomo każdy program jest pogwałceniem życia, które „rozsadza” „ciasne formułki”. Kiedy młodzież literacka w niepodległej Polsce zaczęła wydawać swoje pierwsze pismo „Skamander”, — a wszystkich oczy były na nią zwrócone — wywiesiła dumnie sztandar bezprogramowości literackiej. Pierwszy premier niepodległej Rzeczypospolitej, znany Paderewski, wygłosił swoje pierwsze exposé polityczne — przeciw programom, a premierzy rządów Piłsudskiego również wzdragali się przed tworzeniem programu i jeden z nich (dr Bartel), cytował nawet słowa Wellingtona, że plany strategiczne układać ma się dopiero według tego, co wróg pocznie.



Właściwie i przed wojną panowała podobna neutralność ideowa, zwłaszcza w literaturze. „Szkóły” w zasadzie perhorreskowano. Ale wówczas, jak się już rzekło, istniał pewien stały podkład ideowy, który ożywiał wszystko. Niewola dostarczała go nieustannie.

Te fakty, które świadczą o SŁABEM ZRÓŻNICZKOWANIU SIĘ IDEJ na wielu polach, trzeba mieć w pamięci jako tło, gdy się chce zrozumieć i ocenić niektóre nowe zjawiska literackie w Polsce. I tak wyszły teraz dwa wielkie tomy powieści Juliana Kadena-Bandrowskiego, p. t. „Czarne skrzydła”. Autor jest najżywotniejszym z nowszych pisarzy polskich, waży się na największe przedsięwzięcia, najwięcej przerabia materiału. Były żołnierz z pod znaków Piłsudskiego, jest dziś filarem literackim „sanacji”. I jego nowa powieść zawiera obydwa ideowe momenty, znamienne dla tego ruchu. Zaczepnięta jest z życia górniczego w polskim zagłębiu węglowym, opisuje nadużycia kapitału francuskiego tam rządzącego, oraz słabość partji socjalistycznej, która niby traci tam grunt pod nogami. Autor gromadzi fakty różnych łajdactw, nadużyć, gwałtów, kresli obraz ponury, nie szczędzi też różnych jaskrawości seksualnych — ale diagnoza jego jest ostatecznie taka, że gdyby na te nadużycia i krzywdy przyszła dobra żelazna miotła, złoby się uzdrowiło. Jest to zło natury kryminalnej nie socjalnej. Tyle idealizmu sanacyjnego. Z drugiej zaś strony chce autor przywrócić „życie” do swych praw — przez zwalczanie partyjnictwa, reprezentowanego przez partję socjalistyczną. Jej leaderów wystawia na szyderstwo, nie krępując się wcale dyskrecją. Dokucza np. sławnemu parlamentarzystcie Daszyńskiemu, temu samemu, który w tych dniach jako marszałek Sejmu, stając w obronie powagi Sejmu, został obrażony przez marszałka Piłsudskiego.

Bohaterem powieści Kadena jest były żołnierz wielkiej wojny, legionista, Piłsudczyk, który woli już nawet komunistów od socjalistów, staje do pracy w kopalni jako zwykły robotnik, kompromitując przez to swego ojca, — którym jest właśnie ów wspomniany leader partyjny. Trzeci tom przyniesie zapewne dalszy rozwój owego nowego człowieka i określi bliżej jego ideologję. Na razie widać, że on dopiero orientuje się, — jed-

nak bądź co bądź przy końcu drugiego tomu urządzi wielką awanturę, wypomina swojemu ojcu i partyjnictwo i organizację, ponieważ w tem wystypkiem zanikał „człowiek”. REDUKCJA DO BEZPRZYMIOTNIKOWEGO CZŁOWIEKA, czyli przywrócenie pewnego rodzaju tabula rasa, jest więc na razie ideowym plonem tej powieści.

W Niemczech jest znana powieść „Generał Barcz” tego samego autora. Jest ona rodzajem satyry na łatwe kariery wojskowe w początkującej Polsce. Generał Barcz kroczy do swego celu wśród intryg i bezwzględności. Znać w tej powieści to samo dążenie, które ożywia komedjopisarzy polskich: do opanowania współczesności. Autor ostatecznie nie potępia swego bohatera, raczej sympatyzuje z nim — albowiem „takie jest życie” i „sic itur ad astra”.



WITALIZM PRZECIW RYGORYZMOWI — jest kluczem do działalności literackiej drugiej największej wielkości w polskiej literaturze, Tadeusza Żeleńskiego, piszącego pod pseudonimem Boy. Gdy sława Bandrowskiego jest nieco forsowana, sława Boya jest samorzutna i bezsporna. Sympatje dla niego rodzą się wszędzie, cytuje go sam Piłsudski. W ostatnich czasach popularność Boya wzrosła niebywale. W czym sekret? Nie w tem, że przetłumaczył doskonałą polszczyznę około 200 arcydzieł literatury francuskiej, że szerzy w Polsce zwłaszcza kult Moliera, Balzaka, ani w tem, że pisuje i zbiera w książki recenzje teatralne, odznaczające się dowcipem i trzeźwością sądu. Ale w tem, że Boy jest dla Polski synonimem rozgrzeszenia, odprężenia ideowego, moralnego. Jako twórca samodzielny wystąpił on tylko raz: przed 25 laty, kiedy napisał kilkanaście frywolnych piosenek kabaretowych. Te piosenki miały kolosalne powodzenie; w niepodległej Polsce kultem ich zajęła się młodzież literacka z pod znaku „Skamandra”, było to jedyne szczere nawiązanie najnowszych do przeszłości.

Wśród piosenek kabaretowych Boya jedna opowiada o utyskiwaniach dziewczicy polskiej, udręczonej sentymentalnem niedołęstwem poetów romantycznych; wspomina ona ich księżycową miłość i kończy apelem do nowoczesnego młodzieńca: ty nie idź w ich ślady, lecz nocą włóż przez okno bez ceremonji! Każdemu w Polsce przychodzi oczywiście na myśl przedewszystkiem dzieje anielskich miłości młodego Mickiewicza, Słowackiego... W tym wierszyku predestynowana już była przyszła karjera Boya jako swoistego dewaluatora szkolnych legend literackich.

Mocne akcentowanie seksualizmu cechuje Boya tak samo jak Bandrowskiego. Lecz Boy ma inny kaliber, o wiele wygodniejszy dla konsumentów. Pisuje wielkie fejletony o miłostkach wielkich ludzi, o potrzebie ułatwienia rozwodów, o tem, czy i kiedy mężczyźnie wolno przyjąć od kobiety pieniądze, o potrzebie zniesienia paragrafu karzącego przerwanie ciąży, albo np. wznawia pamięć pewnej pisarki (Żmichowskiej), wykrywając w jej listach podświadomy kompleks homoseksualny, demaskuje kłamstwa Przybyszewskiego, który pod pantoflem swej drugiej żony rzucał kamieniem na pamięć pierwszej (Dagny, exżony Strindberga) i t. p. Przytem on, tłumacz „Tartuffea”, coraz więcej rośnie jako pogromca

obłądy obyczajowej,—i o tyle także jest polskim idealistą. Z drugiej jednak strony zwraca się frontem przeciw temu idealizmowi, o ile on krępuje życie, zwłaszcza seksualne. Otóż w ostatnim roku wystąpił Boy z feljetonami o największym pocie polskiego romantyzmu, Mickiewiczu, i wykazał, że nie był on takim świętym, za którego go podawali profesorzy literatury, że w czasach, kiedy miał chorą żonę i oddawał się religijno - mistycznym ćwiczeniom w kole towiańczyków, wziął sobie z tego koła kochankę w osobie niejakej Ksawery Deybel i spłodził z nią dziecko

Sam Towiański, mistrz sekty mesjanistycznej, został przez Boya załatwiony w osobnym feljetonie, skupiającym wszystkie ujemne wieści, jakie dotychczas w jego życiu krążyły, w listach i pogadankach. I tak mistrz raz obdarzył zmarzniętego biedaka paltem zdjętym ze swego woźnicy; a umarł z objedzenia się cukierkami, których mu dostarczały wielbicielki. Boy pomija zupełnie ideologję i naukę Towiańskiego; wystarcza mu, że nauka, jako przecież ascetyczna, i życie z sobą się nie zgadzały. Niemiecki czytelnik przypomni sobie, że Schopenhauer takich sprzeczności wcale nie uważał za argument przeciw swej doktrynie, i że nawet Nietzsche podnosił u Schopenhauera specjalnie tę siłę duszy czy odwagę, z jaką on wytrzymywał swoje mizerne życie wbrew swej nauce. Autor polski jednak nie przewiduje takiego ultimum remedium wśród klęski myśli, jest Z GÓRY UPRZEDZONY PRZECIW SPRZECZNOŚCI MIĘDZY MYŚLĄ A CZYNEM i uważa, że czyn jest próbą myśli a nie odwrotnie. I w tem jest Boy nieodrodnym synem swojej epoki, epoki przedwojennej. Wszak KONTRAST MIĘDZY CZYNEM lub życiem A MYŚLĄ czy słowem BYŁ GŁÓWNYM TEMATEM POLSKIEGO ŻYCIA DUCHOWEGO przez jakich 15 lat PRZED WOJNĄ; obiektywna niemożność urządzenia powstania przeradzała się w subiektywne wyrzuty sumień i sławne „Wesele” Wyspiańskiego było właśnie najwybitniejszym aktem tej skruchy narodowej.. Zresztą cała literatura była wówczas pełna takich konfrontacyj woli z myślą, jako zamiarem, na skalę większą i mniejszą, na różnych odcinkach.



Wróćmy jednak do chwili bieżącej. Otóż w powyższy sposób Boy wykonał w materiale krytyki także jakieś satyryczne „sic itur ad astra” podobnie jak Bandrowski w „Generale Barczu” zrobił to w materiale beletrystycznym.

Feljetony Boya o Mickiewiczu były sensacją dla wszystkich, tylko nie dla profesorów, którzy dawno wiedzieli o wszystkim, jednak woleli nie rozwiewać legendy mickiewiczowskiej, przekazującej postać jego jako „wieszczą” o kryształowej, idealnej czystości charakteru, jako posąg z brązu ulany. Ale Boy utrzymywał, że Mickiewiczowi z jego grzechami temi i innemi, jeszcze bardziej do twarzy, że one wcale nie uchybiają jego wielkości, — ZREDUKOWAŁ GO DO „CZŁOWIEKA” i prawie zewsząd z uciechą przykłaśnięto jego kampanji przeciw, jak ich nazywa „bronzownikom”. Boy wykonał realną pracę pedagogiczną, SPÓŹNIONĄ JAK NA CZYN lecz właśnie na czasie, GDY OGÓLNA OPINIA NA-

STAWIŁA SIĘ JUŻ NIE PRZECIW „POMNIEJSZYCIEM OLBRZY-
MÓW”, JAK PRZED WOJNĄ, LECZ ZA NIMI.

Ale teraz stała się rzecz arcy polska. Boy „odkłamywacz” wiesz-
czów, podrywacz piedestałów, SAM STAŁ SIĘ NIEMAL WIESZCZEM
NOWEGO AUTORAMENTU, i otrzymał w prezencie piedestał. To, co
gdzieindziej jest chwalebna robotą jakiegoś tęgiego filologa, jakiegoś
Möbiusa czy innego detektywa literackiego, w Polsce stało się czynem
o wielkiej perspektywie kulturalnej i filozoficznej. Jeden z krytyków
(K. Czachowski) nazwał metodę Boya sokratyczną i stwierdził, że
„dawny piosenkarz Boy zmienił się w mędrca”. Ciekawe jest, że Boy sam
jakiś czas pół żartem podpisywał swoje feljetony jako „Boy mędrzec”.
Inny krytyk (J. E. Skiński) dał nawet dużą rozprawę p. t. „Problem
Boya”, w której pisał o nim mniej więcej tak, jak była do niedawna moda
pisać o Chaplinie. Boy natrafił właśnie na chwilę, kiedy „ODKŁAMY-
WANIE” rzeczy „załganych” W POLSCE JEST ULUBIONEM ZAJĘ-
CIEM WSZYSTKICH PRZECIW WSZYSTKIM, bez Marksa i bez freu-
dyzmu, NAJPROSTSZEMI NARZĘDZIAMI INTELEKTUALNEMI.

A kiedy sam Boy w ciągu obrazoburczych artykułów próbował dać
pewną filozofję swojej wojny antibrzozowniczej, znalazł w sobie zdanie,
które go zbliża w sąsiedztwo Bandrowskiego: że HASŁA SĄ NICZEM,
A CZŁOWIEK WSZYSTKIEM. Pojęcie „człowieka” i „człowieczeń-
stwa”, znane z historii rewolucji i z wielu arcydzieł literatury, wzięte jest
tutaj w nową służbę...

Często się używa terminu o rozkładzie starych form. Otóż takie zja-
wiska jak owo „odkłamywanie” Mickiewicza, jest niewątpliwie symptomem
rozkładu starego idealizmu w Polsce, — jednak bez gwarancji, czy zjawia
się nowy.

STANISŁAW
BACZYŃSKI

LITERATURA I POEZJA

Najdłużej i najciężej przeżywa dzisiejszy kryzys sztuki literatura. Już
z istoty swej stanowi ona wykładnik całości kształtu życia, mieszczący w sobie
równie zagadnienia metafizyczne, jak elementarne wrażenia zmysłowe. Skala przeżyć
literackich ogarnia najszerzy ze wszystkich dziedzin sztuki
zakres faktów. Człowiek wyraża swój stosunek do świata zapomocą mowy,
a jako zjawisko jest ona najbardziej konserwatywna, tak w swych skojarze-
niach, jak w znaczeniu słów, w ich formie i układzie. Wielostronne i po-
wszechnie zastosowanie języka; użytkowość, codzienność i artyzm zlewają
się tu z sobą tak ściśle, że reforma jego, w tem znaczeniu, co sztuk plastycz-
nych, byłaby sprzeczna z jego charakterem. Mowa najbardziej ze wszyst-
kich przejawów życia zależy od tradycji, od wątku dziejowego, który złożył
się na jej formy i treść, t. j. na dźwięk i jego konwencjonalne znaczenie. To
KONWENCJONALNE właśnie ZNACZENIE uniemożliwia traktowanie

literatury narówni z innymi dziedzinami sztuki. Zmieniając bowiem brzmienie wyrazów z zachowaniem treści, stalibyśmy się sobie nawzajem niezrozumiali, tak samo, jak zmieniając znaczenie z zachowaniem brzmienia. Cały sens bytu mowy, sens społeczny, konwencjonalny uległby wstrząśnieniu, gdybyśmy naruszyli przez doraźne reformy jej tradycyjny ciąg, lub próbowali ją indywidualizować, czy też radykalnie uspołecznic. W pierwszym wypadku nastąpiłoby pomieszanie języków, w drugim zanikłaby cała żywotność mowy, możliwość rozwoju jej poprzez doświadczenie indywidualne. Mowa jest w istocie swym organem wielości, społecznym, wiążącym jednostkę z gromadą i narzędziem tradycji, łączącym przeszłość z teraźniejszością. Sens jej u podstaw jest czysto kolektywny, służy ona do porozumiewania się, nie mogłaby istnieć w stanie izolacji.

Z utylitarne go znaczenia mowy wynika konsekwentnie społeczność jej przejawów. Wszystko wypowiedziane, jest wypowiedziane dla kogoś, w jakimś celu, wyraża jakiś stosunek społeczny czy towarzyski. Człowiek wypowiada się przez te stosunki o całokształcie życia, ogarnia najwyższą możliwą treść i zakres swoich doświadczeń, czyni z mowy uniwersalny organ współpracy i współdziałania we wszystkich dostępnych sobie kierunkach.

Wyraz poszczególny, oderwany dźwięk może oznaczać pewien stan fizyczny lub duchowy, ale jako zdanie oznacza, przez zestawienie kilku słów, pewien STOSUNEK rzeczy, pojęć, wyobrażeń, ich skojarzenie świadome. Bez tego mowa nie miałaby żadnego waloru realnego. Stanowi ona bowiem świadomą i celową ORGANIZACJĘ KONWENCJONALNYCH dźwięków dla wyrażenia określonych stosunków pojęciowych i wyobrażeniowych, a przez pełnienie funkcji społecznej określa stosunek jednostki do zbiorowości. Elementem więc mowy jest nie tylko dźwięk, ale i ZNACZENIE, a następnie wszystkie STOSUNKI ZNACZENIOWE I DŹWIEKOWE.

Pragnąc wślad za rewolucją w innych dziedzinach sztuki dotrzeć do swych elementów, literatura modernistyczna zachowywała się przeważnie jednostronnie. Na wzór plastyki pragnęła już to wrócić do prymitywu czyli oderwanego dźwięku (dadaizm), już to wyzbyć się najistotniejszego swego elementu, znaczenia, czyli WYTRZEBIĆ „LITERATURĘ” Z LITERATURY. W pierwszym wypadku byłaby jednak cofnięciem się do najprimitwiejszych form językowych, a wówczas wartość jej byłaby względna wobec nowoczesnej cywilizacji, stanowiłaby jej negację; w drugim — zaprzeczalaby swą istotę. Jeżeli bowiem fałszywy był prymitywizm w plastyce, szukający nowych dróg na starych wybojach, to prymitywizm literacki był postokroć fałszywszy, ponieważ mowa w dziejowym ujęciu, jako uniwersalny czynnik życia, nie znosi nagłych przewrotów, ulega powolnej zmianie form i znaczeń, DOSKONALI SIĘ jak cywilizacja, ROZWIJA SIĘ i stanowi bodaj najbardziej zwarty kompleks ewolucyjny, który ma wyraźne szczyty i niziny. Nawrót do nizin równałby się tu wyrzeczeniu zdobyczy i pracy wieków. Powracanie do wykrzyknika, nie jest odnalezieniem elementów mowy, raczej wyjaławianiem jej z elementów, opartem na złudzeniu ewolucjonistycznym, które przypuszcza, że każdy prymityw składa się z elementów, że przyczyna jest elementem skutku i t. d. Elementy mowy wyłaniają się dopiero na wyższym stopniu rozwoju, przez wrodzoną dążność jej do najwyższej ekonomii i ścisłości. Mowa bogaci się w swym zakresie form i znaczeń, lecz przez to bogactwo właśnie dąży do precyzji

i dokładności w wyrażaniu stosunków pojęciowych i wyobrażeniowych. To też nie można rewolucji w literaturze zestawiać z przewrotem w malarstwie czy rzeźbie. Dadaistyczny i formistyczny rozrząd do oczyszczenia literatury, a zwłaszcza poezji, z pierwiastków znaczeniowych był najjaskrawszem nieporozumieniem modernizmu literackiego. Użycie słowa wyłącznie, w jego dźwiękowej formie, doprowadziłoby do utożsamienia poezji z muzyką, lub pewną odmianą śpiewu, w którym krtań ludzka zastępowałaby instrument muzyczny, np. bęben. Równałoby się to tylko jednostronnemu pojmowaniu wartości literackiej słowa, uznaniu tylko jednego elementu, przy zaniedbaniu innych, równie ważnych. Chcąc zachować znaczenie literatury w całokształcie życia kulturalnego, nie możemy się zgodzić na przykrawanie jej dowolne do innych dziedzin sztuki przez analogię, musimy szukać rozwiązania, zgodnego z jej istotą, uznać, że elementami jej są równie dobrze dźwięki, jak znaczenia i skojarzenia, i raczej dążyć do MAKSYMALNEJ „LITERACKOŚCI”, do utrzymania literatury przy zasadniczych jej walorach.

Powrót do prymitywu jest cechą degeneracji kultury, lecz poszukiwanie prostoty stanowi zawsze cechę żywotności i twórczej energii w formującej swój byt epoce. Powrót do prymitywu odznacza się przeważnie COFNIĘCIEM się do pierwotnej postaci NARZĘDZIA, prostota zaś wyraża się przez najpewniejsze i najbardziej celowe ZASTOSOWANIE narzędzi istniejących. W prymitywiźmie cechą główną jest bezsilność, w prostocie celowość, ekonomja sił, organizacja i bezpośredniość w ich użyciu. Literatura nowoczesna tedy, chcąc utrzymać się na poziomie epoki, musiałaby dążyć do prostoty w UŻYWANIU swych narzędzi, a nie do uproszczenia ich—do ekonomji materiału i MAKSYMALNEJ WYDAJNOŚCI ekspresji przy MINIMALNEM ZUŻYCIU słów.

Narzędziem literatury jest słowo, jako symbol pojęć i wyobrażeń. Sama treść słowa jest już zaznaczeniem pewnego stosunku jednorzędnych wrażeń, podobieństw i różnic. Zestawienie dwu lub więcej słów określa już cały kompleks pojęć. Określanie rzeczywistości zapomocą wyrazów jest tedy najprostszem, najbardziej celowem wyrażeniem jej stosunków, wszystkich znanych nam i dostępnych naszej świadomości w pewnym zakresie skojarzeń pojęciowych i wyobrażeniowych. Dźwięki mowy budzą w nas wyobrażenia, posiadającą swoistą plastykę, w których wyczerpuje się cała treść naszych minionych wzruszeń i wrażeń zmysłowych, czyli: WARTOŚCI PLASTYCZNE JĘZYKA TKWIĄ IMMANENTNIE W NIM SAMYM. Dociera do nich ciągle myśl nasza i wyobraźnia, bez pomocy, w sposób możliwie najprostszy i najkrótszy. Słowo „pomarańcza” wystarczy do wywołania natychmiast węchowych, wzrokowych i dotykowych skojarzeń; słowa „wielka pomarańcza” określają stosunek dwu rzeczy w sobie zamkniętych, a dla plastyczności obrazu zbyteczna jest tu wszelka analogja, np. „pomarańcza, jak słońce”; nie dodaje ona nic do mego wyobrażenia, mąci je raczej bezcelowem skojarzeniem. NAJSILNIEJSZYM ŚRODKIEM EKSPRESJI BOWIEM JEST WYRAZ SAM. Określanie wyobrażenia przez inne wyobrażenie jest skutkiem ubóstwa techniki językowej i słownictwa. Dlatego analogja stanowi ulubioną formę wypowiadania się u ludów pierwotnych i barbarzyńskich, których wyobrażeniom brak precyzji i ścisłości, a które muszą się posługiwać oznaczaniem jednej rzeczy przez drugą, zapomocą zestawiania podobieństw. Nie widzimy w tem żadnej trwa-

tej, obowiązującej zasady piękna, lecz tylko pewien stopień niedoskonałości wyobraźni i musimy stwierdzić że wyobraźnia, używająca analogii jest w stosunku do mowy o wiele uboższa, niż wyobraźnia zdolna do odtworzenia obrazu rzeczy pod wpływem jednego słowa, ponieważ język nie rozwija się po linii form poetyckich, lecz w kierunku bogactwa wyrazów, SŁOWNICTWA. W porównaniach i przenośniach objawia się raczej rozrzutność mowy, brak ekonomji, słabe zróżniczkowanie zapasu słów, dążność do zastąpienia go zapomocą malowania znaczeń przez opis, a więc czynność bliższa plastyki, niż literatury.

Cała literatura przeszłości odznacza się tendencją do plastycznego opisu, do malarstwa epickiego i lirycznego, podtrzymując w ten sposób wartość drugorzędnych skojarzeń, hamujących raczej właściwy rozwój języka, wskutek unikania treści bezpośrednio ważnej, drogą omówienia. To też jednym z najbardziej znamienitych objawów nowej literatury jest ograniczenie omówień, tendencja do wydobycia ze słowa maksymalnej treści, najwyższego natężenia wyobraźni.

Formizm w dziedzinie języka, a więc chęć uczynienia ze słów i porównań niezależnego od treści materiału poetyckiego, użycia go, jako ornamentu, byłby tylko zwyrodnieniem literatury, jej krańcowym barokiem. Porównanie i metafora, tak wielbione i doprowadzane do przesady w czasach klasycyzmu, stałoby się tu czemś w rodzaju BOMBASTU stylistycznego, nadużywaniem ornamentu. Zadaniem tedy naszej epoki byłoby wyzwolenie się Z TEGO MALARSTWA I RZEŻBY W LITERATURZE, podobnie jak w rzeźbie i malarstwie z literatury. Język w swej najnowszej postaci jest już tak doskonały, iż zdoła dać wyobraźni dostateczną, zgodną ze swą istotą energję odtwórczą. To zaś, co odnosi się do poszczególnych wyobrażeń i pojęć, rozwinięte i przeniesione na skojarzenia normalne, bezpośrednie, nadałoby literaturze pewną zwartość ekonomiczną, monumentalność formy nieomal architektoniczną. Jest to równoznaczne z istotną rewolucją w poezji. Mowa poetycka, w odróżnieniu od potocznej, odznaczała się nieuchwytnością, metaforycznością, rozległością dowolnych skojarzeń, była specjalnem poszukiwaniem ich, a piękno jej konwencjonalne polegało na ORNAMENTACJI i zacieraniu ostrości wyrazów. Przy tym stanie pozostawałaby jej tylko technika wiersza, której ograniczony i wyczerpany zakres posiadała małe perspektywy na przyszłość. Za małe są bowiem nadzieje, któremi pocieszają poezję nawet najbardziej modernistyczni pisarze. Sama technika i formalne wynalazki nie zdołają zapełnić w literaturze tej pustki, która pozostanie po minionej poezji. „Uwolniona z epitetów i obrazów, po których świat się nauczył ją poznawać, poezja, bardziej zwarta, bardziej konstruktywna, bardziej określona, niż proza, wyciągając z rymu lub z nacisku rytmu wieczną niespodziankę, tak cudowną i świeżą dla poety, jak dla czytelnika, poezja przestanie być wreszcie prozą w wieczorowej sukni.” (J. Cocteau: *Rappel l'ordre*. 192). Zgadzać się nawet z tem zdaniem, trudno nie uznać, że zdjęcie tej sukni będzie równoznaczne z ograniczeniem do minimum roli, jaką posiadała poezja w dotychczasowej kulturze.

O wiele szersze natomiast możliwości powstają obecnie dla prozy. Wiersz jako wylew indywidualnych czysto, przeważnie lirycznych emocyj, coraz bardziej zatracą związek z rytmem nowoczesnego życia. Stosując na wielką skalę zdobnictwo, sam stał się ORNAMENTEM LITERACKIM, barokiem

psychicznym, ornamentacją duszy zapomocą podkreślenia jej nikłych, osobistych, często tandetnych, stanów. Z wyjątkiem nielicznych poetów, jak J. Cocteau, Majakowski, możliwości przejmowania się dziełami poezji są coraz mniejsze. Zwłaszcza, iż zniknął już romantyczny urok natchnienia, produkt kultury chrześcijańsko-rolniczej, a dynamiczna wartość słowa wypiera coraz bardziej kult poezji, sprowadza czynność poetycką do jej właściwego mianownika. Zaczynamy od poety wymagać wartości pozytywnych, określonych; w miejsce dawnej wyjątkowości i odosobnienia żądamy od niego demokratyzacji i współpracy ze środowiskiem, współżycia z emocjami rozleglejszemi, niż zawód miłosny czy humor, wywołany dobrem trawieniem.

Nie wystarcza tu pozorne przystosowanie się do nowoczesnego życia: maszynizm, urbanizm i t. d., powierzchowna zmiana tematu i motywów zdobniczych. Czem bowiem różni się zasadniczo metafora, oparta na skojarzeniu techniczem od tematu przyrodniczego, chociażby posiadała większą rozpiętość asocjacji? To też **NIE SPOTĘGOWANIE DAWNYCH ELEMENTÓW SZTUKI POETYCKIEJ**, lecz ich **OCZYSZCZENIE** mogłoby się stać punktem wyjścia dla nowej poezji. Możliwość zostania poetą w tych warunkach staje się coraz mniejsza, nie wystarcza być człowiekiem prymitywnym, a niezliczone falangi wierszopisów ulegają wprost inkwizytorskiej segregacji w społeczeństwach, które przestały tolerować poezję egotyczną, jako produkt chorobliwej, znarcyzowanej wyobraźni. Ekspansywny charakter nowoczesnej cywilizacji nie może pogodzić się z poezją introspektywną, zakłamaną w dawnych rekwizytach. Stąd cechą wybitną epoki naszej jest **NIWSPÓŁMIERNOŚĆ REKLAMY POETÓW ZE SŁABĄ POCZYTNOŚCIĄ ICH DZIEŁ**. Pragną oni sławy większej od wynalazców aeroplanu, dlatego, że wprowadzają słowo „aeroplan” do swych wierszy, a grzęzną nadal w zeszlówiekowych kategoriach technicznych i szablonach.

Ten upadek poezji krańcowo egotycznej nie może być jednak podstawą do stwierdzenia upadku ostatecznego kultury poetyckiej wogóle. Analityczne rozdrabnianie procesów psychicznych i stylistyczny bombast, sprzeczne z kolektywizmem współczesnym, muszą ustąpić miejsca poezji powszechnej, która jak w starożytnej Helladzie, zacznie wyrażać masowe napięcie uczuć i energii, spełniając rolę instytucji publicznej. W ten sposób wróci poezja do zadań własnych, zatartych przez indywidualistyczną kulturę klasową, stanie się organem duszy zbiorowej. „W każdej — bowiem — sztuce teraźniejszości żyje wola do zbiorowego przeżywania i zbiorowego oddziaływania”. (A. Siemens: Politische Kunst u. Kunstpolitik. 47—8).

Pamiętać należy, iż największe dzieła poetyckie przeszłości powstały przez zetknięcie się duszy twórcy z duszą gromady, że nie byłoby Homera i Sofoklesa bez ludu. Tematem bowiem wielkiej poezji muszą być rzeczy istotne, niezmiennie w człowieku, uczucia i porywy wieczne a nie przenikające gabinetowe sentymenty i kłamliwy patos sztambuchów. Najtrudniej kłamać wobec stu tysięcy **SŁUCHACZY**. Słuchaczy, gdyż poezja przyszłości nie będzie poezją książek, wyjdzie na rynki i place, przez co zasadnicze jej walory dźwiękowe nie będą ginęły przy biurku, lub w puchu poduszek. W radio, w miejscach publicznych powstanie kontakt ścisły między słowem poety a duszą społeczeństwa.

Wszystko to, co przypisywała sobie dotychczas poezja, stało się własnością i przywilejem prozy, z wyjątkiem formy. Powieść i nowela poszukuje dziś również problemów własnych, przez ścisłe odgraniczenie się

od poezji i wyzbycie się jej wpływów, w postaci barokowej ornamentyki, zdegenerowanego stylu i teatralnego patosu. Jak rozwesela nas w kinie teatralny gest dawnego aktora, tak samo w prozie razi nas patos poetycki. (Jedyny być może z pisarzy współczesnych A. Gide zrozumiał ów fatalny ciężar teatralności w beletrystyce, teatralności, w której aktorem jest sam pisarz, grający komedję wzruszeń wobec czytelnika.) Jaskrawym przykładem takiego rozminięcia się sztuki z powieścią jest przede wszystkim cały impresjonizm. Od powieści zaczynamy żądać dziś już nie życia czy poezji, obcy nam jest tak samo naturalizm, jak impresjonizm. Żądamy od niej tylko powieści, t. j. takiego przejawu wyobraźni, który zdołałby wnieść do naszej rzeczywistości wyobraźniowej nowy fakt, nowe doświadczenie, niepowtarzalne i jedyne, niezależnie od tematu czy dziedziny, słowem nowy PRZEKRÓJ życia lub fantazji. Przewyciężywszy naturalizm, zwalczyliśmy w powieści zasadę prawdopodobieństwa, a usuwając impresjonizm, wyłączyliśmy z niej indywidualizm, liryzm i fałszywą psychologię, a przez negację ornamentyki oczyściliśmy ją z obcych jej elementów malarstwa. Pozostaje powieść, jako umiejętność kojarzenia faktów zachodzących w wyobraźni, według praw tej wyobraźni, t. j. stworzona z faktów wyobrażonych, których układ podlega tylko logice skojarzeń naszej wyobraźni. POWIEŚĆ tedy POWINNA BYĆ TWOREM WYOBRAŻENIOWYM, tak w swej psychologicznej interpretacji, jak w konstrukcji. Dogmaty i kany tej konstrukcji, w dawnym znaczeniu, t. j. oparte na zasadzie przyczynowości, panującej w przyrodzie i na logice związków, panujących w świecie zewnętrznym, przeżyły się już, nie mogą być sprawdzianami wartości literackich. Życie powieści nowoczesnej zaczyna być życiem swoistym, określonym przez wyobraźnię, rządzącem się tylko jej prawami, a nie prawami, którym podlega przyroda. Jaka rolę np. spełniałoby dziś prawo ciężenia w powieści lub dziedziczność i dobór naturalny, prawa z którymi liczyła się dawna powieść naturalistyczna? Powieść dzisiejsza musi wyjść z ram naśladownictwa, nie szukać swych wartości w prawdzie życiowej, lecz odnaleźć w sobie samej prawa własne; nie mierzyć swej budowy faktami poza sobą, czyli przesuwac płaszczyznę powieściowych sprawdzianów w dziedzinę obce sobie, jak psychologja, malarstwo lub filozofja. W ten sposób powstaje tylko zahamowanie prawidłowego działania wyobraźni, przykucie jej do prawdy obcej, wstrzymanie rozpędu do realizacji jej własnych tworów.

Powrót wszystkich dziedzin sztuki do siebie właściwego zakresu, do elementów, jest i dla literatury naszej epoki oczyszczeniem z napływowych żywiołów, wyzwoleniem z monistycznego, statycznego poglądu na świat, z układu wzajemnej zależności i pomieszania kompetencji we wszystkich dziedzinach sztuki. Jest to równoznaczne ze stwierdzeniem różnorodności, heterogeniczności tych dziedzin, przez co zmienić się musi i stosunek dotychczasowy krytyki do nich. Sztuka dla przyszłej krytyki będzie wielością nie tylko rodzajów, ale form poszczególnych, istniejących i możliwych, co sparaliżuje traktowanie jej według szablonów estetyki dawnej, która szukała praw malarstwa i rzeźby w przyrodzie, praw poezji w malarstwie, praw powieści w życiu realnym i prawach naturalnych. Kryteria malarstwa będą malarskie, a literatury literackie. Daje to olbrzymią perspektywę sztuce nowej, stanowi gruntowne przewartościowanie jej zasad i sprawdzianów oraz wzajemnego stosunku jej poszczególnych dziedzin do siebie.

(Urywek z rozdziału dzieła p. t. „Propozycje”).

UWAGI:



O platformę polityczną i zawodową w organizacjach nauczycielskich.

Coraz bardziej rozprasza się życie zawodowe. Rzadko pracownicy tego samego zawodu tworzą jednolitą organizację, najczęściej grupują się w dwu lub więcej zrzeszeniach.

Jakie są tego przyczyny?

Związki pracownicze przyjmują rozmaite platformy: wyznaniowe, narodowościowe, polityczne, a tymczasem pole zawodowych interesów ugoruje lub leży odłogiem, porastając w malownicze badyle i chwasty.

Weźmy dla przykładu nasze organizacje nauczycielskie. Istnieje Związek zawodowy nauczycieli szkół średnich, osobno także — Związek zawodowy nauczycieli szkół średnich żydowskich, osobno — Towarzystwo nauczycieli szkół średnich i wyższych.

Zdawałoby się, że te związki wystarczą?

Gdzież tam?

Organizuje się towarzystwo nauczycieli „Zrąb”, tworzy się także towarzystwo lewicy nauczycielskiej.

A rezultaty?

Żadna głębsza akcja zawodowa nie może być przeprowadzona pomyślnie; działaczom brak wagi, jaką dają idące za nimi masy, masom brak ludzi woli i czynu, organizacjom kształtu i powagi.

Czy tak być musi?

Rozpatrzmy, co dzieli nas i co łączy, jako pracowników - nauczycieli.

Łączy nas niewątpliwie wspólność interesów materialnych. Wysokość uposażenia, stałość stosunków służbowych w szkołach państwowych, trwałość umowy o pracę w szkołach prywatnych — to są niewątpliwie postulaty, którym poparcia nie odmówi nikt z pośród najbardziej społecznych nauczycieli.

Łączy nas także wspólne interesy moralne: obrona niezawisłości stanu nauczycielskiego, dbałość o jego poziom, o jego dobre imię; zespala nas dążenie do jak najlepszego wykonywania pracy i do stworzenia jak najlepszej dla niej atmosfery.

A cóż nas dzieli?

Wyznanie?

Nie możemy chyba zapominać, że nawet mahometańska Turcja została dopuszczona do koncertu państw europejskich i to a. D. 1856!

Narodowość?

Tarcia narodowościowe mogą albo wynikać na tle politycznym, gdy mniejszość zwalcza krzywdzące ją, w jej przekonaniu, urządzenie państwowe, czy samo państwo nawet, albo też na tle towarzysko - obyczajowym, gdy dwie narodowości o różnym „klimacie” psychicznym współżyć mają ze sobą. Tam, gdzie walczy silny ze słabym, wina najczęściej jest po stronie silniejszego, a krzywda po stronie słabszego. Nauczyły nas tego nasze niedawne dzieje — niechże nauka w las nie idzie!

Niezdrowe stosunki polityczne wzmagają tarcia narodowościowe, ale czyżby nie znalazło się miejsca dla Boerów w naszej cywilizowanej Europie?

Względę towarzysko - obyczajowe?

Sądźmy, że nie rozrosną się one w barjery nie do przebycia, szczególnie, gdy pamiętać będziemy przypowieść o żdźble i o trawie i przestaniemy sądzić tych współobywateli o odmiennym „klimacie” po swojsku à la pan Pasek.

Polityka?

Czyż jest jakakolwiek sprawa zawodowa, któraby nie potraçała o politykę? Czy można mówić o szkole wyznaniowej, lub świeckiej, jednolitej, lub z podziałem na stopnie, dla potrzeb różnych warstw społecznych obmyślanej — nie deklarując się równocześnie endekiem, radykałem, konserwatystą, czy komunistą?

Zapewne, biorąc absolutnie, wszystko się sprowadza do polityki.

Ale liczymy się z czasem i przestrzenią.

O tem, jakie mają być fundamenty szkoły, jaki ma być styl fasady, czy też rozpląnowanie wnętrza — my sami, nauczyciele, rozstrzygnąć nie zdołamy.

Za to wypełnienie wnętrza, styl pracy, rytm życia szkolnego od nas przedewszystkiem zależy.

I tu różnić się będziemy, i tu natrafimy na kwestje polityczne, będą to jednak kwestje polityki czysto szkolnej, gdy tamte dotyczyły zagadnień ogólnopaństwowych, czy ogólnospołecznych.

Dla rozstrzygania tamtych kwestyj mamy możność łączenia się w organizacje szersze, kierowane politycznymi hasłami, zdolnemi pchnąć masy do działania, — dla pracy w naszym wnętrzu szkolnem możemy stanąć obok siebie, choćbyśmy inne wiary, polityczne, czy religijne wyznawali.

Tolerancja była kiedyś chlubą naszego „wieku złotego”, czy nie wynika stąd wskazanie, że przez tolerancję winniśmy dążyć do tego, aby „wiek srebrny” osiągnąć?

W mury przesądów walić trzeba taranami, wydźwigniętymi tysiącami ramion — kamyki, rzucane z proc, odbijają się tylko od murów i conajwyżej skaleczą niefortunnych Dawidów.

Dzielimy się na liczne związki i zwiączki, aby móc łatwiej rzucać nasze kamyki z proc i cieszyć się, że trafiamy (jakże nie trafić, kiedy mur wielki i na odległość nosa — nie rzutu — przed nami); czy nie lepiej łączyć się w jedną organizację mniej bojową, to prawda, ale zato bardziej pożyteczną?

Być może, że tych parę uwag wywoła głębsze rozważanie w gronie nauczycielskiem. — „Europa” udzieli im chętnie miejsca.

Cz. Pawłowski

Sieroszewski w Londynie Najwstrętniejszym objawem pasorzytnictwa będzie chyba żerowanie na odpadkach swych rzeczywistych lub urojonych zasług. W Polsce co rusz mamy takich niedoszłych umarłaków, szpamatycznych entuzjastów swego ekskajdaniarstwa, które ma ich rzekomo upoważniać do odgrywania patryjotycznej roli kuli u nogi, dźwigającego się z trudem i móżolem życia.

Taki renegat, czasem wręcz przedawczyk własnych zasług z przed lat kilkadziesiąt, ma czelność domaganie się czci i uznania za odstęstwo od zasad, które mu niegdyś ludzkie nadawały oblicze.

Nie negując bynajmniej zasług, za które im się niewątpliwie należy uroczysty pogrzebek z nieuniknionym oddziałem honorowym piechoty lub policji, tudzież potoczny nekrolog w Kurjerze Warszawskim, należy jednak z przerażliwą wyrazistością stwierdzić fakt goły, a przecież nazbyt chyba oczywisty, że największe nawet zasługi w przeszłości nie określają wcale człowieka w teraźniejszości, nie wyznaczają mu jeszcze same przez się żadnej roli, ani stanowiska w chwili bieżącej.

Któżby np. przy najlepszych nawet chęciach i przy maksymalnej odwadze cywilnej mógł się dopatrzyć cienia pokrewieństwa między cudownem zjawiskiem w dziejach umysłowości polskiej, słupem granicznym epok i drogowskazem myśli, któremu na imię było Aleksander Świętochowski, a teraźniejszym jego imiennikiem. Cóż ci ludzie wspólnego mają ze sobą? Czy można jednego mierzyć miarą drugiego?

Świętochowski ma jednak tyle taktu i krytycyzmu, że swej działalności teraźniejszej nie popiera wagą swego autorytetu czy zasług z lat ubiegłych. Nie można, niestety, tego samego powiedzieć o Sieroszewskim, który z bezwstydem, graniczącym z manjactwem, szeleści podzwiekami swojej „proletarjackiej” przeszłości dla utrwalenia zasad i systemu, przeczającego wszystkim ideałom jego wspaniałej i zaszczytnej młodości.

Krotkowilna ta już obecnie i natrętna postać, wydęta balonem belwidersko-patryjotycznego frazesu i podkomorskiego przodkowania na rupieciach dawno zamarłej myśli — budzi już tylko bolesny uśmiech palącego wstydu i zażenowania.

Do szeregu swych dawnych kompromitacyj dodał obecnie nową, tem smutniejszą, że na terenie międzynarodowym, w postaci listu do „Daily Herald” z okazji poparcia, udzielonego marszałkowi Daszyńskiemu w walce z rządem przez grupę członków Izby Gmin. Stało się jednak u nas już zwyczajem, że pisarze nasi odgrywają rolę parawanika dla wszelkich tajemnych machinacji i ponurej dyplomacji sfer t. zw. „miarodajnych”. Przedziwna giętkość karku i brak odwagi cywilnej upoważnia ich do stawiania na baczność przed „dyktaturą serca” pierwszego z brzegu kaprała lub urzędnika, wskazującego im linję i kierunek bojowego entuzjazmu. Literatura stała się dziś synonimem najpodlejszej ugody i służalstwa.

Niezależna opinia literacka jest obecnie już mitem i legendą, która przysła i rozwiała się, jak tyle innych mglistych i niedorzecznych fantazyj.

Nic więc dziwnego, że po śmierci Żeromskiego — ostatniego reprezentanta bodaj tego, co możnaby nazwać sumieniem narodem — literatura nasza stała się zabawką dla grzecznych dzieci lub zdzienniających starców; zdrowsza zaś część społeczeństwa, chroniąc się od nieżyty kiszki, woli sport i Wallace'a od wszystkich nadwornych pisarzy i poetów panującego kultu pamiątkowych indywidualności, którymby może na zdrowie jednak wyszło zetknięcie się z regeneracyjną szczotką „Protosa” lub „Elektroluxu”.

Jan N. Miller.

Książka o tajemniczym Europejczyku Wśród pacyfistycznej literatury świata, ciekawą pozycję stanowi dzieło nie literata zresztą, lecz ekonomisty — Richarda Lewinsona, ukrywającego się pod pseudonimem Morusa. Ten Plutarch współczesności, autor szeregu monografij, wydanych przez Ulsteina pod wspólnym tytułem „Wie Sie Gross und Reich wurden”, napisał książkę, poświęconą dziejom tajemniczego Europejczyka *).

Zdziera w niej zasłonę z wielu tajemniczych posunięć polityki europejskiej XX wieku. Do wojny podchodzi z innej strony niż to czynią: Duhamel, Remarque lub Scheriff. Nie mówi o „żywotach męczenników”, nie stawia przed oczyma czytelników widma okopów, huk armat i jęków rannych, a jednak protestuje przeciw wojnie i staje w szeregach licznych pisarzy — pacyfistów.

Z przesłanek, które wysuwa, wyciągnąć można jeden tylko, dobrze zresztą wszystkim znany, wniosek, że wojna istnieje jedynie gwoły zysku i interesom ludzi, którzy na niej ufundowali swą moc i potęgę. Zawrotna karjera Basila Zaharoffa jest tematem tej powieści, w której sensacja walczy o lepsze z zawsze aktualnemi zagadnieniami wojny, a właściwie tajemniczymi pociągnięciami jej reżyserów.

Sir Basil Zaharoff, „człowiek w cieniu”, Grek z pochodzenia, obywatel Francji, sir angielski, grand hiszpański, przyjaciel Lloyd George'a, współnik rodziny Clemenceau, kawaler najwyższych odznaczeń, zaczął swą działalność jako zwykły agent szwedzkiej fabryki broni Nordenfeldta, agent, któremu przyjaciele zazdrościli pięciu funtów szterlingów stałej pensji.

Po londyńskim więzieniu, po latach niepewności i tułaczki, człowiek ten, spiritus movens przemysłu zbrojeniowego, staje się tak samo międzynarodowy, tak samo potężny, jak ów przemysł, który podporządkowuje sobie politykę i zmusza ją do posunięć, nie zawsze zgodnych z interesami narodów.

Basil Zaharoff ma nie tylko pieniądze, ale i władzę. Propagandą swą zmusza Grecję, by wzięła udział w światowej rzezi; w 1920 r. rozpłomienia wojnę na Bałkanach, a Europa to wszystko akceptuje i popiera.

Zresztą propaganda wojenna Zaharoffa, jak każda tego rodzaju propaganda, nie polegała na podburzaniu. Wiedział on, iż należy raczej budzić w ludności trwogę ostrzeżeniami, że inni się zbroją i grożą wojną, należy zachęcać do obrony, a nie wspominać jawnie o walce zaczepnej.

Władca Monte Carlo, fundator katedr na uniwersytetach różnych krajów, kochanek i mąż hiszpańskiej księżny de Villafranca de los Caballeros, patriota grecki, a przede wszystkim businessman w każdym calu — potęgę swą zawdzięczał wojnie europejskiej, chociaż i potem potrafił wywołać walkę, troskliwie bacząc, aby żadnej ze stron walczących nie zabrakło narzędzi, szerzących śmierć i zagładę. Już Napoleon powiedział ongiś, że do prowadzenia wojny potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Zasadę tę rozumiał trust Vickersa i jego główny potentat Zaharoff, chętnie służąc kredytem i pożyczką tym państwom, które starły się ze sobą w krwawych zapasach. Zresztą potentaci przemysłu zbrojeniowego gotowi byli występować nawet w roli rozjemców i aniołów pokoju, o ile tego wymagał interes i zagrożone akcje innych gałęzi przemysłu.

Nie były im obce hasła humanitarne. Sir Basil wspierał ubogich (szczególnie Greków), bywał filantropem, ale o tyle tylko, o ile gest miłosierdzia przynosił mu pośrednio wielkie zyski. Potęgą tego, dogorywającego dziś, człowieka, była ogromna. Dzieje jego, jak i dzieje trustu zbrojeniowego, z którym był tak silnie związany, są ciekawe nie tylko ze względu na ich, imponujący Europejczykowi, iście amerykański, rozmach wzrostu,

*) „Der Mann im Dunkel”. Die Lebensgeschichte sir Basil Zaharoffs des Mysteriosen Europäers” 1929 r. S. Fischer Verlag (Berlin).

ale przedewszystkiem, ze względu na ich bezpośrednią łączność i wzajemną zależność od spraw polityki Francji, Anglii i innych państw Europy.

Morus chłoscze ironją niezłomnie liberalne zasady Europy, w imię których, w Anglii na przykład, nie rozbudowywano rządowych zakładów zbrojeniowych, lecz zato pilnie troszczono się o to, aby prywatne przedsiębiorstwa miały poddostatkiem zamówień.

Śmiałą ręką obnaża w swej książce kulisy wojny i jej ukryte sprężyny, które pchają w bój rozentuzjasmowane tłumy.

G. Pauczerówna.

Nowe czasopisma W ostatnim kwartale zeszłego roku ukazał się w Polsce szereg wydawnictw periodycznych, którym, niezależnie od wartości, zgóry życzymy rozwoju. Stały dotychczas upadek bowiem tego rodzaju publikacji dowodzi, że daleko nam jeszcze do nowoczesnej techniki życia i albo trawimy odpadki z brukowych dzienników, albo chorujemy na niestrawność po makulaturze powieściowej. Publicystyka poważniejsza, świadcząca o zainteresowaniu się istotnymi problemami życia, nie ma u nas jeszcze zrozumienia. To, co dla przeciętnego Europejczyka jest nieodzownym dziś, niejako uporządkowaniem periodycznym skomunowanych z prasy codziennej wiadomości, co zastępuje w szerokich masach rzadko dostępną lekturę naukową i ułatwia głębszą orientację w sprawach bieżących — nie znajduje poparcia ani w naszej prasie, ani u czynników wpływowych. Na 500 egz. recenzyjnych miesięcznika ukazuje się zaledwie 2—5 (!!!) informacyjnych notatek w prasie, na podwójną ilość rozsyłanych egzemplarzy często nie zgłasza się ani jeden prenumerator. Są to fakty fantastyczne, niestety prawdziwe.

Udzielamy personalnych zasiłków bezpłodnym często literatom, artystom, ale nie stwarzamy im warunków pracy, nie uzdrawiamy terenu ich działalności. Co gorsza, zdrowe usiłowania pomijamy gwoi konkurencji, lub względem czy koterjom partyjnym. Nie wytykajmy palcem! (Owszem wytykajmy! — przyp. Red.).

To też wbrew dotychczasowej zasadzie witamy szczerze takie wydawnictwa, jak „Miesięcznik literacki”, „Kwadryga”, „Sztuka współczesna” i „Niepodległość”, jako zjawisko zasadniczo dodatnie, i godne uznania.

1-szy numer „Miesięcznika literackiego” pod redakcją Al. Wata zaznacza odrazu wybitnie lewicowe stanowisko członków redakcji. Jak każda pierwocina, jest on jeszcze mało skomponowany, za mało zwarty w treści i tendencji, jakkolwiek ma siły niepoślednie. Ograniczanie się wyłącznie do kryteriów marksowskich w artykule Stawara o „Czarnych skrzydłach”, jakoteż „proletariacki” charakter dalszych prac robi miejscami wrażenie snobizmu inteligentkiego (co lepsze jest jednak od pustki ideowej). Dobry, bo rzeczowy, jest artykuł H. Drzewieckiego p. t. „Etapy formalisty”, rzecz o krytyku rosyjskim Szkłowskiem.

Próba zebrania materiałów pamiętnikarskich do walk niepodległościowych jest wydawnictwo „Niepodległość”. Już w pierwszym tomie znać dziwną jednostronność w doborze tych materiałów na rzecz pewnej grupy. Polityka taka zmierza do zatarcia w tej walce udziału całego narodu, np. stronnictw pravicowych i zachowawczych, czy też krańcowo lewicowych, co rzecz prosta prowadzi do fałszu historycznego. Do zbierania materiałów naukowych dla przyszłej historii redakcja wykazała w 1-szym numerze za małe powołanie, zbytnią stronnicość i subiektywizm, co się musi zemścić na wartości publikacji.

Najbardziejzie twórcze stanowisko usiłuje zająć „Sztuka współczesna” (L'art contemporain), czasopismo zakrojone na skalę międzynarodową, lecz tak w formie, jak kompozycji treści, wykazujące niemowlęcą wprost naiwność. Jest to pismo z obrazkami i wierszykami, w kompozycji godne starsowieckich miesięczników, graficznie banalne. A szkoda, bo koszty tego wydawnictwa mogłyby pokryć nakład kilku miesięczników istotnie nowoczesnych, skromnych, ekonomicznie zorganizowanych i bez patosu wydawniczego. O nowoczesności bowiem nie stanowi ani kredowy papier, ani nadmiar światła na paginach, ani też narzucanie Francji czy Europie polskich wierszy Peipra lub Wazyka. Wiersze te, interesujące same przez się, nie dawały dostatecznego powodu do przekładu. Naogół zaś takie mieszaniny nowoczesne, estetyzujące syntezę w czasopismach wyszły z mody. Prawdziwie nowoczesne pismo wymaga podstawy teoretycznej trwalszej, niż doraźnie zgromadzony, luźny materiał malarski i poetycki.

To samo można powiedzieć o nieciekawej pod względem graficznym „Kwadrydze”, która przez swe kosztowne szaty zewnętrzne staje się luksusem, zabawką, bibelotkiem lecz nie pismem awangardy poetyckiej. „Chimeryczność”, pokutująca wśród tych pierwocin czasopiśmienniczych, spadek po Miriamie, wiara w znaczenie kruchych wyznań

„ślabosilnej komandy” poetyckiej napawa trwogą, że wobec zadań chwili i twardych warunków naszych dwa ostatnie pisma zbyt wiotką i kokieterijną zajęły pozę.

S. S.

Nowe powieści o wojnie O wojnie pisali dawniej albo tchórze ukryci na tyłach, albo literaci „dekujący” się za frontem; żołnierz nie miał czasu na literaturę; dostarczał tematów i ginął, na kartach książek z patosem, w rzeczywistości zaś w nędzy, gnoju i ohydzie. Cała dekorację sielankową, cały kram wzniosłości, całą aureolę „świetlanego bohaterstwa”, mówiąc poprostu, wzięli djabli, gdy zaczął on sam przemawiać z poza okopów literackiej nędzy, z poza wierszy poetów, którzy, zdobywszy się na odwagę, wzywali go nawet do buntów, aby przy trzaśnięciu batem, podnieść i wciśnąć mu w dłoń napowrót wyklęty karabin. Zresztą niewiadomo, czy posłuchałby tchórzów z „grandy” snobów antymilitarystycznych.

Żołnierz zaczął przemawiać sam i odrazu prysnęła apoteoza wszy obozowych, zgniętej słomy, którą ozłocił tak pięknie Kaden-Bandrowski. Już książka Remarque'a była policzkiem dla literatury, policzkiem, za który należało pocałować bijącą rękę. W odwet tej książce posypały się ośmielone jej powodzeniem książki w różnych językach. Świadczą one wszystkie, że epoka resztek tradycji feudalnych, epoka supremacji państwa bojaźni bożej skończyła się ostatecznie. Na książkę taką zdobyła się również i Polska, wbrew skłomieniu rachitycznych rycerzy z byłego N. K. N., którzy cały patos swój rycerski a la Smolarski zmieścili w krótkich sportowych majteczkach. Ostatnio wydana powieść biograficzna *Tadeusza Kudlińskiego* p. t. *Smak świata* stanowić może dla polskiego czytelnika jakby pendent do Remarque'a. Autor nie wybrnął tu jeszcze z szablonów beletrystycznych, z ornamentacyjnej erotyki, lecz dał miejscami opowieść niewątpliwie przeżyta, szczerą i taktownie ujętą na tle środowiska obcego (front włosko-austriacki), Najślabsze, bo typowo powieściowe są w książce charakterystyki otoczenia, oficerów i żołnierzy, najlepsze proste i bezpośrednie przeżycia w okopach. Gdyby ograniczono się do nich, mielibyśmy polskiego Remarque'a. Możliwość tą zabiła romansowość autora i jego sentymentalizm słowiański. W budowie zaś samej psuje zamiary autora sztuczny, sprzeczny z założeniami biografii, szkielet powieściowy, na którym chwieje się kilka pomysłów, niby podarty barwny sztandar. Szkoda. Ale i to znak dobry, z talentem pisane hasło otrzeźwienia, możliwość bodaj jakiegokolwiek wyjścia poza psychozę wojenną.

A. K.

KSIAŻKI NADESLANE:

POWIEŚĆ: Jan Miernowski. Obłędne „Ja” czyli człowiek. Warszawa 1930. F. Hoesick. Adam Ważyk: Człowiek w burem ubraniu. F. Hoesick. Warszawa 1930. Tadeusz Kudliński: Smak świata. Warszawa 1930. Dom Książki Polskiej.

PRZEKŁADY: Stefan Zweig: Legendy, Warszawa, „Rój” przekł. M. Wasermannówny. 1930; Ernest Glaeser: Rocznik 1902, Warszawa „Rój” przekł. Al. Wata. Tomasz Mann: Czarodziejska góra, przeł. J. Kramsztyk Tom I. Warszawa „Rój” 1930; Zuzanna Normand: Galerniczki, przeł. Z. Wassermanówna. Warszawa „Rój” 1930; Gwido da Verona: Mimi Bluette przeł. H. Latoszyńska, Warszawa „Rój”. Jack London: Dolina księżycy (Kłęska, Szczęście) tom 2 przekł. Stan. Kuszelewskiej. Warszawa 1930 „Rój”. Pantalejmon Romanow: Bies, przeł. Wł. Broniewski, Warszawa „Rój” 1930.

WIERSZE: Irena Tuwim: Miłość szczęśliwa. 1920 F. Hoesick. Marja Kossak-Pawlikowska: Profil białej damy. Warszawa 1930. F. Hoesick.

CZASOPISMA: *Kwadryga*, miesięcznik literacki. Nr. 1. Warszawa 1929. F. Hoesick. *Niepodległość*, czasopismo pośw. dziejom polskich walk wyzwoleniczych w dobie powstaniowej pod red. L. Wasilewskiego. Tom I, zesz. I. Wydaw. Instytutu badania najnowszej historii Polski. Warszawa 1920. *Miesięcznik Literacki* pod red. Al. Wata. Warszawa 1929. Nr. 1. *L'art contemporain* — Sztuka współczesna. Paryż 1929. Nr. 1.

RÓŻNE: Irving Fisher. Żłudy pieniądza, przekł. Dr. Z. Słuszkiewicz. Warszawa 1930. F. Hoesicka; Marja Grossek-Korycka: Z krainy piękna. Warszawa 1929. Boy-Zeleński: Bronzownicy, Warszawa „Rój” 1930.

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE!

EUROPA

to jedyne niezależne czasopismo w Polsce

EUROPA daje poważne informacje

EUROPA oświecła bezstronnie najważniejsze sprawy polityczno-społeczne.

EUROPA grupuje najwybitniejszych pisarzy i myślicieli.

EUROPA broni praw Inteligencji zawodowej i myśli niezależnej, wprowadza specjalny dział informacji z życia międzynarodowego.

EUROPA pragnie ustalić i uzasadnić stanowisko kultury polskiej w świecie.

Wychodzi co miesiąc regularnie. **Zwiększył swą objętość za tę samą cenę.** Daje premję: 1 książkę wybitnego autora co kwartał i wkładki ilustrowane.

Zamiast czytać liche przekłady i powieści—
— kup „EUROPE” —

PRENUMERUJCIE EUROPE!

CZYTAJCIE EUROPE!

